154.158

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 212 Lwów, sobota 16 września 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . 5·—
na prowincji . . . . . . 5·—
za granicą . . . . . . 8·—

20 Cena egz. pojedyn. w całej Polsce groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Tłok do elity

—o—

„Bomba" p. Sławka na zjeździe legjonistów wywołała narazie „cudowny" skutek dla sanacji. Oto donoszą, że w pierwszej połowie bm. zgłosiło się 150.000 kandydatów do „krzyża niepodległości". Tym ludziom zapewne nie chodzi o posiadanie tego „krzyża", który dotychczas żadnych praw nie dawał. Z chwilą jednak, gdy każdy posiadacz „krzyża" ma automatycznie zostać wyborcą do Senatu, sytuacja zmieniła się.

Można śmiało wyrazić pogląd, że tym ludziom mniej zależy na „godności" wyborcy do Senatu niż na „zaszczycie" należenia do „elity". Jeżeli z rozrostem sanacji zaczęły też rosnąć brygady legjonowe, to obecnie wszystko, co w tych brygadach nie znalazło pomieszczenia albo dostało się na szary koniec, chce dostać się do „elity" w całkiem słusznej nadziei, że na samem wciągnięciu na listę wyborców do Senatu to się nie skończy, że wynikną z tego realniejsze korzyści.

Jest starą prawdą, że władza pociąga i że — naodwrót — chleb opozycji jest gorzki. Istnieją ludzie, którzy za każdą cenę — moralną i materjalną — dążą do najbliższego sąsiedztwa z wielkim ołtarzem w myśl przysłowia: kto przy ołtarzu pracuje, ten z ołtarza żyje. A jak żyje się, osiągnąwszy przytułek w sanacji, wie i widzi cały kraj. Nic więc dziwnego, że gdy otworzyły się nowe możliwości zamanifestowania wierności do „ideologji", powstał tłok taki, że sama sanacja została zaniepokojoną. Bo jakże! Ci, którzy już przedtem zwąchali konjunkturę i zgłosili akces do panującego systemu, mieliby dzielić się korzyściami z tymi, którzy dopiero ze specjalnej okazji: utworzenia nowej „elity" przypomnieli sobie, jakie właściwie są ich „przekonania" polityczne!

Jest niewątpliwie w Polsce dużo więcej niż tych 20 czy 25 tysięcy osób, które już otrzymały „krzyż niepodległości" i z tego tytułu nabyły z łaski p. Sławka prawo zaliczenia się do „elity". Poza niemi są dziesiątki tysięcy ludzi, którzy dla sprawy niepodległości położyli rzetelne i realne zasługi — nie chcą jednak, właśnie w związku z nadaniem temu „krzyżowi" specjalnego przywileju, występować ze swemi zasługami dlatego, aby nie być zaliczonym do „elity". Nie w tem bowiem leży zagadnienie większego czy mniejszego udziału w pracach niepodległościowych, aby być wynagrodzonym widomą odznaką i wynikającem z niej prawem wyborczem do Senatu — niekażdy gustuje w takiem towarzystwie, które z nominacji zostaje „elitą" i niekażdy lubi stać w tłoku czy ogonku, aby taką nominację otrzymać.

Jedno tylko z tej całej bądźcobądź zabawnej historji wyjdzie: oto powstanie nowy sposób kwalifikowania ludzi i ich zasług na podstawie oceny kilku ludzi zasiadających w gronie rozdzielającem „krzyże". Podczas gdy obecnie ustawa orzeka, kto ma prawo głosowania do Senatu, to wedle projektu p. Sławka rozstrzygać o tem będzie kapituła „krzyża niepodległości" — instytucja, której przy powołaniu do życia nie śniło się, że zadaniem jej będzie mianowanie „twórców prawodawców". Teraz dopiero zacznie się prawdziwy tłok o głębszy sens tego „tytułu".

Dar Polski dla miasta Wiednia

We środę wręczyła delegacja polska z p. Stamirowskim na czele gminie miasta Wiednia dar komitetu rocznicy odsieczy Wiednia w postaci obrazu, przedstawiającego Sobieskiego pod Wiedniem, pędzla malarza Borucińskiego. Delegację polską przyjął **burmistrz m. Wiednia tow. Karol Seitz**, który na przemówienie p. Stamirowskiego odpowiedział między innemi:

— Przy tej 250 rocznicy spoglądamy w przeszłość. Bylibyśmy jednak złymi ludźmi naszych czasów, gdybyśmy nie spoglądali także w przyszłość. Właśnie w czasie **banalnych przemówień jubileuszowych** byłoby bardzo zachęcającem przedstawić bliżej, jak **każdy naród każdego czasu ma swą kulturę i niestety także wielką miarę braku kultury.**

Dziś jeszcze idzie walka między Zachodem a Wschodem. Wschodnie przednie straże kultury zachodniej są pośrednikami i mają wielkie zadanie **połączyć obie kultury,** aby powstała jednolita Europa przejęta ogólnym duchem ludzkości, **duchem prawa i pokoju.** Miasto Wiedeń, metropolja nad Dunajem, centrum wszystkich dążeń do połączenia Wschodu z Zachodem, jest świadome swego historycznego zadania. Cieszymy się z serdecznego połączenia się z wszystkiemi narodami, które **chcą pokoju** i dlatego są gotowe do nowego ukształtowania świata. Spoglądamy z pełnią uszanowania na przeszłość i spodziewamy się lepszej przyszłości".

Tow. burmistrz Seitz zakończył podziękowaniem dla narodu polskiego.

Urzędy skarbowe a pożyczka

MATERJAŁY DLA KOMITETÓW

Agencja „Press" donosi: „Urzędy skarbowe na terenie Warszawy otrzymały polecenie sporządzenia list płatników podatku dochodowego. Listy te do dnia 16 bm. przesłane będą do dyspozycji obywatelskich komitetów pożyczki narodowej, utworzonych przy poszczególnych starostwach grodzkich. Komitety obywatelskie w terminie do dnia 25 września rozpatrzą cały nadesłany przez urzędy skarbowe materjał. Sekcje branżowe komitetów obywatelskich pożyczki narodowej na podstawie materjału tego ustalą, w jakiej wysokości poszczególni płatnicy podatku dochodowego powinni wziąć udział w subskrypcji pożyczki narodowej. Rzecz prosta, ustalenie tej wysokości odbędzie się w porozumieniu z zainteresowanymi płatnikami".

Badanie uprawnień do poboru dodatków

PRZEZ URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH

Ministerstwa badają uprawnienia urzędników do pobierania dodatków do uposażeń. Wobec zdarzających się wypadków, że urzędnicy w ostatnim czasie nie zawiadamiają, wbrew swemu obowiązkowi, władz przełożonych o zmianach, zaszłych w ich stosunkach rodzinnych, a powodujących utratę prawa do pobierania dodatków, władze badają na podstawie dokumentów, czy pobierane dodatki odpowiadają wymaganiom ustaw. W wypadku bezprawnego nadebrania uposażeń, dodatki będą potrącane z pensji, a w razie winy umyślnej lub zaniedbania urzędników, będą oni pociągani do odpowiedzialności dyscyplinarnej.

—ooo—

Nowy projekt ustawy o regulowaniu cen

LISTA TOWARÓW OBJĘTYCH NOWEMI PRZEPISAMI

Jak dowiadujemy się w sferach rządowych wysuwany jest nadal projekt rozporządzenia p. prezydenta o regulowaniu cen artykułów powszechnego użytku. Nowy projekt ma nieco odbiegać od poprzedniego.

W poprzednim projekcie rozporządzenia za przedmiot powszechnego użytku miały być uważane rzeczy ruchome, służące bezpośrednio lub pośrednio do zaspokojenia potrzeb ludzi i zwierząt.

Ponieważ określenie to, jako zbyt ogólnikowe, zostało poddane krytyce przez sfery gospodarcze, przeto tu ma nastąpić właśnie pewna zmiana.

Zamiast powyższego określenia ma być ustalona ścisła lista towarów, objętych tem rozporządzeniem. Na podstawie tego rozporządzenia minister spraw wewnętrznych będzie mógł, po wysłuchaniu opinji zainteresowanych sfer gospodarczych, wydawać rozporządzenia w zakresie normowania typów artykułów powszechnego użytku, wyznaczania ich cen, ustalania kosztów przetworu i obrotu, ujawniania ich zapasów itp.

Wczorajsza konfiskata

Nasz wczorajszy artykuł wstępny p. t. „Lex Kot" został w całości skonfiskowany. Ponieważ konfiskata nastąpiła dopiero około południa w dniu wczorajszym, przeto nasi prenumeratorzy wszyscy otrzymali numer przed konfiskatą.

Z sanacyjnej oślej łączki

W ostatnim numerze „Kuźni Młodych", czasopisma dla młodzieży szkolnej, wydawanego przez sanacyjną „Straż Przednią", znajdujemy osobliwy wiersz, ze względu na formę i treść. Czyniąc zadość poprawności mowy polskiej i wytworności stylu, co jest jednem z haseł „Straży Przedniej", autor A. Czyżewski w wierszu „Mobilizacja" między innemi pisze:

I nagle BE-BE-BE, w powietrzu straszny warkot
i gęsty dym i strasznie źli burżuje,
ręce nam kwitną w skrzydła i obłąkany charkot,
a tu... policja szarżuje!!!
a tam... Jolanta Ordonka
na banjo tango brzdąka
o hańbie Mortimeru
psiakrew, cholera!!!

Podajemy ten urywek, jako jeden z fragmentów „państwowego" wychowania młodzieży.

Autorytet

We wszystkich krajach, w których faszyzm doszedł do władzy — także u nas — rzuca on w masy hasła i słowa *pozornie nowe*, mające — jeśli nie przyciągnąć, to — zahypnotyzować te masy. Do takich słów należą m. in. autorytet, porządek, hierarchja i t. d.

Autorytet? W każdem środowisku ludzkiem, opartem na zasadzie wolnego zrzeszania się, wysuwają się jednostki wybitniejsze na czoło i zdobywają autorytet wśród otoczenia. Taki autorytet, uzyskany dzięki pracowitości, zdolnościom, energji — wytwarza się samo rzutnie, jest niejako „doborem naturalnym" — i jest chętnie uznawany przez masy. Masy, mające możność swobodnego wyróżnienia lepszych jednostek, czynią to z zapałem, w poczuciu, że przez to wyróżnienie *nagradzają samych siebie*, że wynoszą w górę to, co wśród nich dojrzało do zasługi. Autorytet taki, to autorytet *demokracji* i jemu jedynie przysługuje ta nazwa.

Bo wszelki inny autorytet, narzucany przymusem, czy gwałtem, ma charakter sztuczny i trwa tylko póty, póki na straży rzekomego autorytetu stoi siła fizyczna i przemoc. Na punkcie autorytetu nie da się *oszukać* mas: autorytet polega na uczuciu, lub instynkcie, „które są nieomylne, a których wymusić nie można. Gwałtem i terorem można zmusić jednostki do służalczości, do posłuchu niewolniczego, ale to nie ma nic wspólnego z autorytetem, który jest wytworem wolności i tylko wolności.

Twierdzenia nasze dadzą się łatwo sprawdzić na przykładzie dziejów powojennych. Kto z mężów stanu, z tak zw. wodzów tego okresu cieszył się, lub cieszy się, istotnym autorytetem? Śmiemy twierdzić, że jeśli idzie o autorytet w skali międzynarodowej, to było tylko dwóch takich polityków, którzy mogli się chwalić, że autorytet ich sięga daleko poza granice ich krajów. Mowa tu o *Wilsonie* i *Briandzie*. Autorytet swój zawdzięczał *Wilson* głównie Lidze Narodów, która była jego tworem i w której ludy świata widziały początek nowej ery. Autorytet *Brianda* wyrastał z jego szczerej i niezmordowanej pracy na rzecz pokoju w oparciu o Ligę Narodów. Obaj ci mężowie apelowali do uczucia wolności i dążyli do utrwalenia wolności, opartej na pokoju i współpracy narodów. I znajdowali oddźwięk w masach.

Takiż oddźwięk spotkał t. zw. Protokół Genewski, dzieło *Mac Donalda* i *Herriota* z 1924 r. Przez krótki czas obaj ci politycy mogli powiedzieć o sobie, że cieszą się autorytetem światowym, ponieważ dokonali rzeczy, która mogła wyjść na dobre ludzkości.

Ale czy ktokolwiek odważy się po wiedzieć, że tak liczni dziś dyktatorzy mają za sobą autorytet? Na czemże polega autorytet *Hitlera*, *Mussoliniego* czy innego dyktatora? Na sile fizycznej, na przymusie, na gwałcie. Nie jest to wszakże żaden dowód autorytetu, albowiem po uchyleniu tego przymusu — autorytet zawali się jak domek z kart. A poza granicami kraju, rządzonego po dyktatorsku, taki dyktator jest przedmiotem nienawiści i drwin. Któż bierze zagranicą *Hitlera* poważnie, komu imponuje *Mussolini*, lub inny dyktator? Nawet *Lenin*, choć wpływy jego niewątpliwie sięgały poza Rosję, właśnie dzięki swym dyktatorskim rządom nie miał większej siły przyciągającej na masy w innych krajach.

Masy instynktownie odwracają się od ludzi głoszących hasła nienawiści i gwałtu, lub opierających swe rządy na przemocy, bezprawiu i terorze. Tacy ludzie nigdy nie zdobędą autorytetu.

A oto nikt dzisiaj tyle nie krzyczy o autorytecie jak właśnie ci, co wszelki autorytet zabijają, a na jego miejscu hodują służalstwo i lokajstwo.

Prawdziwy autorytet, to znaczy uznanie wolnych ludzi dla wolnego człowieka, rozwijać się będzie tylko w społeczeństwie wolnem, w społeczeństwie wyzwolonem z jarzma kapitalizmu i jego wykładników politycznych w rodzaju faszyzmu.

(jmb.).

Po procesie w Kobryniu

II.

P. Wysokiński, zastępca naczelnika wydziału bezpieczeństwa województwa białostockiego, stwierdził w charakterze eksperta, powołanego przez prokuratora, iż jest metodą oskarżonych w tego rodzaju procesach, że odwołują swoje zeznania, złożone w śledztwie, iż kładą je na karb „przymusu", stosowanego rzekomo przez władze.

Ponieważ jednakże z ust oskarżonych słyszeliśmy wiele mówiące szczegóły, towarzyszące badaniu ich w śledztwie — z obowiązku dziennikarskiego uważamy za konieczne podanie do wiadomości publicznej metody, stosowanej w śledztwie wobec ośmiu chłopów - półanalfabetów, białorusinów, oraz wobec kobiety — Reginy Kapłanówny.

Powtarzamy je na podstawie przewodu sądowego.

**
*

Na wezwanie prezesa pierwsza składa wyjaśnienia Regina Kapłanówna, zajmująca pierwsze miejsce na ławie oskarżonych.

Regina Kapłanówna do winy nie przyznaje się. Zeznaje, iż w dniu 1-ego sierpnia, t. j. następnego dnia po aresztowaniu, — — — — — — — — — — — Wie, iż obciążające ją zeznania złożył Bogdanowicz. Nie czuje jednakże do niego żalu. Widziała go, po raz pierwszy w życiu, właśnie na owym posterunku przy konfrontacji. Nie przypominał człowieka. To było zmaltretowane zwierzę. Jego oczy były obłąkane.

— — — — — — — — — —

Następnie składa wyjaśnienia Leon Bogdanowicz.

**
*

Wyjaśnienia oskarżonych były przez nich podtrzymywane w ciągu całego przewodu.

Wyjaśnienia te nabrały swoistego wyrazu w momencie, kiedy z ust prokuratora padło żądanie:

— Kary śmierci przez powieszenie.

Pewne światło na wyjaśnienia oskarżonych rzuca świadek Jan Jakubiak, jeden z gońców, którzy rzekomo przenosili odezwy i rozkazy Reginy Kapłanówny.

Jan Jakubiak daje następujące wyjaśnienia:

— Pozostawili mi do wyboru: albo stanę przed sądem doraźnym, albo jeśli poznam Kapłanównę, stanę przed sądem zwykłym i jeszcze dostanę 250 zł.

Pada pytanie prokuratora:

— Czyście te 250 zł. dostali?

Z ławy obrony pada jednocześnie drugie pytanie:

— A czyście przed sądem doraźnym stanęli?

**
*

Charakterystyczne zeznania składa starosta w Kobryniu p. Jan Plackowski. Jego zeznania są nacechowane głębokiem zrozumieniem powagi słowa świadka. Widział oskarżonych w czasie „badania" ich w Nowosiółkach. Czynili wrażenie... zmęczonych.

P. starosta Plackowski stwierdza, że naprzykład Kapłanówna była sprowadzana z posterunku policji do sędziego śledczego, a po zbadaniu przez sędziego śledczego była odprowadzona przez wywiadowców znowu do posterunku, a nie do więzienia.

Zeznania świadka p. Jerzego Budzyńskiego — naczelnika wydziału bezpieczeństwa województwa Białostockiego pośrednio również potwierdzają zeznania oskarżonych. Badanie prowadzą wywiadowcy Kobus, Mazurkiewicz, Wieczorek.

Adw. Teodor Duracz zapytuje: dlaczego pan dokonywał badania, jeśli na miejscu równocześnie urzędowali sędziowie śledczy.

Na wniosek prokuratora, pytanie to zostaje uchylone.

Komisarz Antoni Bąk przyznaje, że ponieważ Kapłanówna nie udzieliła mu żadnego wyjaśnienia, wobec tego dalsze badanie przekazał wywiadowcy.

P. Budzyński przyznaje, iż policja dokonywała zapisek z badania i zapiski te były podpisywane przez oskarżonych wbrew postanowieniu prawa (art. 257 K. P. K.), że dochodzenie protokułowane przez policję jest dopuszczalne tylko wtedy, kiedy niema na miejscu sędziego śledczego.

Zeznania sędziego śledczego p. Alfonsa Szwedzińskiego zostały zakłócone następującym incydentem:

Świadek nie przypomina, ażeby którykolwiek z oskarżonych skarżył się, że go bito.

Pada jeszcze jedno pytanie obrony.

Świadek przybliża się do ławy obrony i mówi:

Cierpię na słuch.

Oto dosłowne wyjaśnienia oskarżonych i podstawowego świadka oskarżenia.

Stanisław Niemyski.

Harmonja w wymiarze sprawiedliwości

„Sanacja" zerwała z teorją Monteskjusza podziału władz na niezależne od siebie władze: ustawodawczą, wykonawczą i sądową. Dąży do jednej władzy państwowej, której różne fukncje wykonywane są przez zależne od niej różne jej organy. Idąc do tego celu dwukrotnie zniosła nieusuwalność sędziów, aby podporządkować wymiar sprawiedliwości tej jednej władzy państwowej.

Jednak nawet i sądy dzisiejsze nietylko nie wczuwają się w poglądy polityczne obecnych kierowników nawy państwowej, ale i przy teorji podziału władz z wymiaru sprawiedliwości czynią oderwany od życia akademicki aparat, nie przeniknięty żadną szerszą społeczną myślą przewodnią. Sądy poszczególną sprawę traktują w sposób zupełnie oderwany i sądzą ją tak jakgdyby poza sprawą nic wogóle nie było.

Wydaje się, iż sądy, idące wiernie po linji zapatrywań rządu w dziedzinie jego posunięć politycznych, odbić sobie chcą prawo do niezawisłości w dziedzinie spraw z polityką nie mających nic wspólnego i przy sądzeniu tych spraw niezawisłość przeistaczają w indywidualizm każdego sądu, posunięty tak daleko, iż czasami staje się on zaprzeczeniem celowości w wymiarze sprawiedliwości wogóle.

Myśl naszą zilustrujemy szeregiem autentycznych przykładów. Toczy się w tym samym sądzie, często w tym samym wydziale, kilka zupełnie identycznych spraw, różniących się tylko osobami stron. Część spraw rozpoznaje jeden sędzia i powództwa uwzględnia. Pozostałe sprawy kilka dni później rozpoznaje w tym samym sądzie inny sędzia — **powiadomiony o pierwszych wyrokach** — i w tych samych warunkach powództwa oddala. Fakty takie zachodzą nawet bardzo często i w Sądzie Najwyższym, nie mówiąc już o rozbieżności, istniejącej co do niektórych zasadniczych tez między Sądem Najwyższym a Najwyższym Trybunałem Administracyjnym.

Ktoś rzekomo podrobił **jednocześnie** dwanaście weksli. Wytaczają mu sprawę względem jedenastu weksli. Sąd w składzie trzech sędziów z różnych przyczyn wydaje wyrok uniewinniający. Po roku wypływa sprawa dwunastego weksla. Sąd w składzie jednego sędziego — **powiadomiony o pierwszym wyroku** — i w tych samych warunkach w obu instancjach wbrew wnioskowi prokuratora wydaje wyrok skazujący. Ponadto następuje odmowa ułaskawienia.

Sąd grodzki skazuje kogoś na dwa miesiące więzienia. Oskarżyciel publiczny nie apeluje. Apeluje oskarżony. Sąd odwoławczy stwierdza, iż sprawa winna być rozpoznana w pierwszej instancji przez Sąd Okręgowy, który tegoż oskarżonego za ten sam czyn skazuje już na jeden rok więzienia, aczkolwiek o poprzednim wyroku był powiadomiony.

Sąd na posiedzeniu gospodarczem stwierdza, iż oskarżonemu grozi najwyżej pół roku więzienia i sprawę umarza na mocy amnestji. Oskarżony na zastosowanie amnestji nie zgadza się. Ten sam sąd na posiedzeniu publicznem za ten sam czyn przy braku jakichkolwiek nowych obciążających okoliczności, wbrew wnioskowi prokuratora, skazuje tego samego oskarżonego na jeden rok więzienia i jako środek zapobiegawczy stosuje areszt natychmiastowy.

Wskutek redakcyjnych niejasności nowej polskiej procedury cywilnej niektóre sądy uważają, iż w pewnej kategorji spraw o eksmisję niema apelacji. Powstaje dyskusja. Minister sprawiedliwości okólnikiem wyjaśnia, że przepisy procedury faktycznie nie pozbawiają apelacji żadnej kategorji spraw o eksmisję. A w dalszym ciągu są sądy, które apelacji w tych sprawach nie przyjmują.

Tych kilka przykładów zdaje się wystarczą zupełnie. Musimy wyjaśnić, że we wszystkich podanych przez nas wypadkach formalnie sądy postępowały zupełnie legalnie. Jednak miały obowiązek wziąć pod uwagę już zapadłe wyroki a tymczasem zachowały się tak, jakgdyby działo się wszystko w seminarjum naukowem uniwersytetu, a nie w żywym organiźmie społecznym. Niezawisłość sędziego w każdej sprawie nie może wszak iść tak daleko, aby osoby wymiarem sprawiedliwości zainteresowane i ich otoczenie wychodziły z sali sądu najzupełniej zdezorjentowane.

Wedle „sanacji" nietylko poszczególne władze winny być organami jednej władzy państwowej a nie działać „od sasa do lasa", ale i poszczególny organ tej władzy, w danym razie organ sądowy, winien harmonijnie wykonywać swe zadanie. Sądownictwo tylko wtedy będzie się cieszyło zaufaniem społeczeństwa, o ile w wymiarze sprawiedliwości nie będzie dysharmonji. Nietylko my, ale w pierwszym rzędzie obecny rząd właśnie winien dążyć do harmonji w wymiarze sprawiedliwości, wszakże wedle „sanacji" istotą racji bytu jej rządu ma być właśnie zaprowadzenie w Państwie „ładu" i „harmonji", a więc i w działalności poszczególnych organów rządu. Tymczasem wbrew swej doktrynie konstytucyjnej rząd nie jest w zgodzie sam z sobą, gdy w procedurze karnej zezwala sądom po uchyleniu wyroku przez Sąd Najwyższy do wydania w tej samej sprawie i przy tych samych okolicznościach nowego wyroku surowszego od już poprzednio wydanego, obalając tem samem zasadę harmonji w działaniu władz wymiaru sprawiedliwości.

Józef Litauer.

Kongres górników

W dniach 16 i 17 września 1933 obradować będzie w Krakowie V kongres Centralnego Związku Górników w Polsce. Do Krakowa zjadą się delegaci górników węglowych, naftowych, kopalń kruszców, rud i salin, oraz soli potasowych, zjadą się w niesłychanie ciężkiej dla proletarjatu górniczego sytuacji gospodarczej i politycznej kraju. Dawniej kongresy nasze miały charakter do pewnego stopnia raczej formalny. Kongresy te oceniały pracę przeszłości, wytyczały plany postępowania na przyszłość, stawiając żądania reform społecznych, oraz wybierając nowe kierownictwo Związku. Obecnie, w chwili załamania się gospodarki kapitalistycznej, szalonego kryzysu i bezbrzeżnej nędzy mas górniczych, Kongres Centralnego Związku Górników będzie miał do spełnienia, obok tych normalnych zadań, przedewszystkiem ustalenie metod walki o zasadnicze cele o przebudowę samych podstaw dotychczas kapitalistycznej gospodarki. Każdy delegat na Kongres zdaje sobie już dzisiaj sprawę z tego, że wszelkie wysiłki w kierunku ratowania mas górniczych przed głodem, a przemysłu górniczego przed klęską i ruiną, nie dadzą się przeprowadzić w ramach gospodarki kapitalistycznej, bez zasadniczych zmian, sięgających głęboko w podstawy samego ustroju.

To też radząc nad codziennemi troskami proletarjatu górniczego, jego codziennemi potrzebami, Kongres będzie musiał mieć ciągle na uwadze to wielkie zasadnicze zadanie, jakie stoi przed klasą robotniczą, a przedewszystkiem najliczniejszą jej częścią, proletarjatem górniczym, a mianowicie: obmyśleć nietylko sposoby walki z samym ustrojem kapitalistycznym, straszenmi skutkami jego gospodarki, ale jednocześnie: jak zorganizować proletarjat górniczy w JEDNĄ WIELKĄ ARMJĘ, w Centralnym Związku Górników, armję jednolitą ideowo i organizacyjnie, któraby mogła dokonać tych wielkich zadań, jakie w chwili obecnej stoją przed proletarjatem górniczym i całą klasą robotniczą. Ten wielki cel musi górować w umysłach delegatów Kongresu ponad wszystkiemi innemi.

Dzisiejsze położenie proletarjatu górniczego jest straszne, ale nie beznadziejne albowiem klasowy ruch socjalistyczny wskazuje jasno drogi wyjścia z obecnej klęski gospodarczej i nędzy mas robotniczych, cel ten jest nietylko realny i możliwy, ale też może być szybko urzeczywistniony pod warunkiem, że uda nam się zjednoczyć około tego celu wszystkie siły, jakiemi klasa robotnicza rozporządza.

Ustrój kapitalistyczny stał się w tej chwili już tylko ustrojem ogólnego rozkładu i zniszczenia. Przestał spełniać te podstawowe zadania, bez których spełnienia żaden ustrój gospodarczy utrzymać się nie da, a mianowicie nie może on już zapewnić ludziom nietylko pracy i chleba, ale nawet minimalnych warunków bytu. Jeżeli ustrój ten jeszcze się trzyma przy pomocy gwałtu i teroru to nie świadczy to wcale ani o jego zdrowiu, ani sile wewnętrznej. Trzyma się tylko dlatego, że klasa robotnicza jest rozbita i niezdolna do jednolitego i zdecydowanego czynu, do odebrania władzy kapitalistycznym barbarzyńcom i tyranom.

Kongres Centralnego Związku Górników musi, przez swoje obrady, stać się przełomowym momentem w życiu całego proletarjatu górniczego. Musi on określić jasno cel walki, ustalić metody pracy organizacyjnej dla wszystkich członków Związku, zmobilizować około tego celu wszystkich górników. Delegaci kongresu muszą być ożywieni duchem ambicji, aby Centralny Związek Górników stał się w proletarjacie górniczym wszystkich gałęzi górnictwa, jedynym, który będzie wskazywał drogi, prowadził proletarjat górniczy do walki i do zwycięstwa!

W głębokiem przekonaniu, że kongres będzie wyrazicielem tęsknot i nadziei, pragnień i dążeń ogółu górników w Polsce, że ustali właściwe drogi na przyszłość i przybliży klasę robotniczą do upragnionego celu: pokonania kapitalizmu i zwycięstwa socjalizmu, witamy delegatów i gości w starych murach Krakowa, kolebce ruchu socjalistycznego. Jan Stańczyk.

—ooo—

V KONGRESOWI CENTRALNEGO ZWIĄZKU GÓRNIKÓW W POLSCE

Piąty z rzędu zjazd Centralnego Związku Górników w Polsce, zwołany do Krakowa na 16 i 17 września br., obradować będzie we własnym domu tegoż Związku w Krakowie przy alei Z. Krasińskiego 16. Pierwszy kongres tego Związku odbył się w dniach 21, 22 i 23 września 1919 roku w Cieszynie na Śląsku Cieszyńskim. Następne kongresy odbywały się w Krakowie.

Kongres każdego związku ma doniosłe znaczenie, gdyż zarząd składa przed najwyższem swojem ciałem sprawozdania ze swoich prac, walk udanych i nieudanych, akcyj, jakie przeprowadzał lub przeprowadzać zamierzał itd. Jeżeli jednakże weźmiemy pod uwagę, że od odbycia pierwszego kongresu CZG do dni dzisiejszych upłynęło 14 lat, jeżeli zbadamy tę 14-letnią przeszłość i sytuację, w jakiej ten związek musiał pracować i walczyć w obronie swego istnienia, jakoteż możności bronienia praw robotniczych w górnictwie, to bezsprzecznie przyznać należy, że CZG wykonał olbrzymią pracę i zdobył dla górnictwa polskiego, jak na nasze warunki, bardzo dużo, a przecież jeszcze nie tyle, ile potrzeba i ile CZG zdobyć pragnie.

V kongres CZG zbiera się na obrady w chwili bardzo poważnej dla całej klasy robotniczej, a dla górnictwa w szczególności. Obecny kryzys, wypływający z przestarzałego ustroju kapitalistycznego oraz z nieudolnej polityki gospodarczej, doprowadził do tego stanu rzeczy, że przeszło 50 procent polskiego górnictwa zredukowano z pracy, a z wielu świadczeń górniczych pozostały resztki i to tylko tam, gdzie robotnicy, świadomi i solidarni, uratowali je za pośrednictwem CZG.

CZG to prawdziwa i potężna klasowa organizacja polskiego górnictwa. Nietylko dlatego, że jest najliczniejszą organizacją górników, liczniejszą od różnego rodzaju ugrupowań, żerujących jeszcze wśród górników, ale i dlatego, że CZG jest tworem własnej inicjatywy górników tak w swojem powstaniu jak i w całej swej pracy i walce.

Do wszystkich uczestników kongresu apeluję, ażeby w obradach jaknajdokładniej oceniali obecną bardzo ciężką sytuację w górnictwie i doceniali fakt, że w zmianie tej sytuacji na lepsze górnicy całej Polski za pośrednictwem CZG muszą odegrać spadającą na górnictwo bardzo ważną rolę.

Na Górnym Śląsku wali się nieudolny „Zespół Pracy".

Niech mi będzie wolno powitać wszystkich uczestników kongresu CZG z całej Polski i z zagranicy, oraz złożyć kongresowi życzenie jaknajpomyślniejszych wyników obrad na pożytek dla całej klasy robotniczej, a dla polskiego górnictwa w szczególności.

Niech żyje CZG! Niech żyje socjalizm!

Jan Papuga.

Likwidacja bieda-szybów w Jaworznie

Organa techniczne Gwarectwa Jaworznickiego zlikwidowały w dn. 12 bm. 36 bieda-szybów, które powstały w pobliżu jaworznickich kopalni węgla. Ogółem na terenie Jaworzna bezrobotni górnicy wykopali ponad 80 bieda-szybów. Dawały one pracę i zarobek paruset robotnikom. Obecnie po zasypaniu 36 bieda-szybów utraciło pracę 150 górników. Wskutek interwencji chrzanowskiego starosty powiatowego robotnicy ze zlikwidowanych bieda-szybów otrzymali pracę w kamieniołomach Gwarectwa Jaworznickiego, dostarczających kamienia do budowy kolei Szczakowa—Bukowno. Dzięki temu, że robotnicy z zasypywanych bieda-szybów otrzymali pracę, likwidacja 36 bieda-szybów odbyła się spokojnie.

Strajki górników

—o—

STRAJK W STYRJI

Strajk w styryjskim okręgu węglowym rozszerzył się na szyby w Seegraben i Fohnsdorf. Górnicy od pięciu dni nie opuszczają kopalń. Zdarzyło się już trzydzieści wypadków zachorowań, a lekarz oświadczył, że wszystkim im zagraża niebezpieczeństwo infekcji. Żony górników oblegają budynki zarządu, domagając się pomyślnego załatwienia żądań górników. Zdarzyły się wypadki, że kobiety przyniesione niemowlęta kładły na stołach biura zarządu, żądając zaopiekowania się niemi. W Fohnsdorf dyrekcja poleciła wyłączyć światło elektryczne i zabroniła dostarczania robotnikom środków żywności, jakoteż wody, natomiast w Seegraben pozwolono dostarczać wody i żywności, tj. wyłącznie w postaci chleba i słoniny. Robotnicy zwrócili się do rządu z prośbą o wkroczenie. Strajkuje 5 tysięcy górników. Kopalnie należą do Towarzystwa „Alpine Montan-Gesellschaft".

KRWAWY STRAJK W BOŚNI

W kopalni węgla w Tubrecie (w pobliżu Trawnika w Bośni) wybuchł strajk. Pomiędzy strajkującymi a żandarmerją doszło do krwawych starć. Górnicy, którzy ogłosili strajk z powodu obniżenia ich zarobków o 20 procent, starali się przeszkodzić łamistrajkom w zjeździe do szybu. Wezwana na pomoc żandarmerja, pod kierownictwem starosty, została obrzucona kamieniami. Wreszcie żandarmerja zrobiła użytek z broni palnej, a od kul odniosło trzech robotników ciężkie rany, tak, że musiano ich przewieźć do szpitala.

STRAJK W AMERYCE

W Nowym Jorku odbyły się olbrzymie pochody propagandowe za odbudową gospodarczą państwa. Uroczystości rozpoczęły się o godzinie 13'30, a zakończyły się o godzinie 20. Na trybunie honorowej, wzniesionej naprzeciw biblijoteki miejskiej, zajęli miejsca: żona Roosevelta, Johnson i gubernatorowie stanu nowojorskiego, Nowego Jersey i Connecticut. W pochodzie wzięła udział armja, marynarka, liczne związki, dzieci szkolne, urzędnicy prywatni, miejscy i państwowi, łącznie przeszło 250 tysięcy ludzi z 200 orkiestrami. Nad miastem krążyło 80 samolotów. Sklepy i giełdy były zamknięte. Na maszcie przed ratuszem komuniści wywiesili czerwoną chorągiew, którą jednak natychmiast policja zdjęła.

Podczas kiedy przez ulice Nowego Jorku przeciągają radosne pochody, w rozmaitych częściach Ameryki wybuchają coraz liczniejsze strajki. — W Zagłębiu węglowem w stanie Pennsylwanja 10 tysięcy górników rozpoczęło strajk. W stanie New Jersey przerwano pracę w 62 fabrykach tekstylnych. Strajk objął 30 tysięcy robotników. W Filadelfji rozpoczęło strajk 20 tysięcy górników. — Dalszych 30 tysięcy solidaryzuje się ze strajkującymi i postanowiło również rozpocząć strajk. Dotychczas ogólna liczba strajkujących przekracza 100 tysięcy, a prawdopodobnie strajki rozszerzą się na wszystkie stany.

W Pennsylwanji w trzech kopalniach, objętych strajkiem, policja napadła na patrole strajkowe i zraniła sześciu górników strzałami rewolwerowemi, a dwudziestu pobiła pałkami gumowemi.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Pod pręgierz!

PRUSCY LEKARZE ŻĄDAJĄ CHŁOSTY I PRĘGIERZA

W ostatnich dniach odbył się w Bad Pyrmont pierwszy za rządów Hitlera zjazd pierwszego związku lekarzy-urzędników (instytucja obejmująca lekarzy sądowych, fizyków miejskich i wogóle wszystkich lekarzy pozostających w stosunku najmu pracy do państwa, krajów i gmin).

Na tym zjeździe „lekarskim" referował niejaki dr. Schuett, który oświadczył co następuje:

„W Niemczech powojennych popełniono błąd przyjmując decydujący wpływ warunków w jakich człowiek żyje na to czy stanie się on zbrodniarzem czy człowiekiem uczciwym. To stanowisko musimy z gruntu odrzucić w naszych ekspertyzach i innej działalności zawodowej.

Jako urzędnicy, ale przedewszystkiem jako lekarze, ubolewamy nad tem, że państwo jest jeszcze dziś zbyt łagodne wobec przestępców. Naszem minimalnem żądaniem jest natychmiastowe wprowadzenie kary chłosty, która w pewnych warunkach musi być dokonywana publicznie. Po drugie żądamy przywrócenia dobrego, starego obyczaju niemieckiego stawiania przestępców pod pręgierzem. Po trzecie utrzymywanie przestępców w więzieniach jest zbyt humanitarne i liberalistyczne. Musimy stworzyć miejsca zesłania o odpowiednio twardych warunkach życia".

Zjazd hitlerowskich lekarzy przyjął wnioski dr. Schuetta jednogłośnie.

Przyznać trzeba, że gdyby ci panowie doktorzy zostali publicznie porządnie wychłostani, wystawieni na 48 godzin pod pręgierzem, a potem zesłani do „miejsca zesłania o odpowiednio twardych warunkach życiowych", byłoby to bezwarunkowo aktem bezstronnej sprawiedliwości.

Niewiadomo jeszcze czy do tego nie dojdzie, a jeśli ci kapłani zhitleryzowanego Eskulapa odczują kiedyś na własnej skórze triumf swoich „postulatów", to nie będzie w Niemczech żadnej „Ligi obrony praw człowieka", któraby się za nimi ujęła. Choćby dlatego, że jej członkowie zostali w obozach koncentracyjnych na śmierć zadręczeni.

W. J. G.

Święty duch SA-dyzmu

Pomimo wciąż napływających wiadomości o bestjalskiem znęcaniu się nad bezbronnymi więźniami w koszarach szturmówek, oraz w obozach koncentracyjnych, jest jeszcze wielu ludzi niedowierzających tym wstrząsającym wieściom. U wielu wśród tych niedowiarków wątpliwości nie pochodzą z nieufności, lecz z wyobrażenia o narodzie niemieckim, któremu nie mogą przypisać tego rodzaju bestjalskich skłonności.

Przecież Niemcy uchodziły za kraj praworządności i kultury i nawet w czasach panowania jednostronnego i tendencyjnego prawa za czasów monarchji nie słyszało się o znęcaniu się policji lub straży więziennej nad uwięzionymi. Że na posterunku pobito lub poszturchano aresztowanego — zdarzało się nietylko w Niemczech, lecz w wielu krajach i prasa robotnicza te rzeczy wszędzie piętnowała.

W Niemczech wszakże istniała pewna osobliwość — pruski militaryzm z jego podstawową zasadą zabijania wszelkiego samopoczucia, wszelkiego poczucia indywidualnego, dla osiągnięcia bezwzględnego posłuchu, Kadavergehorsam (trupia dyscyplina), jak to Niemcy nazywają. Gdy już w żołnierzu zduszono wszelką indywidualność i w nagrodę za to awansowano go na podoficera, wpojono w niego przeświadczenie o jego wyższości nad każdym bez wyjątku cywilem.

W którym to innym kraju mogłoby się zdarzyć, aby głowa państwa proklamowała mundur wojskowy jako najdostojniejszy ubiór? Gdzież poza Niemcami byłoby do pomyślenia doprowadzenie pojęcia „obrony koniecznej" honoru munduru do tego, że wojskowy mógł bezkarnie zabić cywila za to tylko, że obywatel ten nie jest dość czołobitny dla militaryzmu? Czy zdarzyło się kiedyś w jakim.innym parlamencie, jak w niemieckim przedwojennym Reichstagu, aby minister wojny — w Niemczech zawsze generał, gdy w Anglji i Francji przeważnie cywile — powtarzam, czy zdarzyło się, aby minister wojny podczas debaty, w odpowiedzi na różne „Zwischenrufy", chwycił za gardę szabli, czyniąc gest, jakgdyby chciał rzucić się i po siekać swoich przeciwników, jak to uczynił na trybunie generał von Heeringen, wołając: „Czy sądzicie, że w moich żyłach płynie błoto zamiast krwi?" Gdzież wreszcie, jeśli nie w Niemczech, mogłoby się zdarzyć, żeby zwierzchni wódz armji, zaprzysięgając rekrutów, powiedział im, że mają strzelać do ojca i do matki, jeżeli on im taki wyda rozkaz?

W jaki sposób osiągnięto to bezwzględne posłuszeństwo w ówczesnem wychowaniu wojskowem? Na pytanie to znajdziemy odpowiedź w niektórych przemówieniach w parlamencie oraz w licznych broszurach socjalistycznych oraz polskich, jakie w owych czasach się ukazały.

Gdy rekruci w swojej bezradności nie wszystkie chwyty i podchody w dostatecznym stopniu opanowali i gdy wskutek tego cała kompanja miała karne ćwiczenia i „starsi szeregowcy", będący już drugi lub trzeci rok w służbie, nie mogli przez to pójść na piwo lub do dziewcząt, zjawiał się sierżant Himmelstos i „starszym szeregowcom" coś na ucho szepnął. Oficerowie uśmiechali się i brzęcząc ostrogami, opuszczali gmach koszar.

Wówczas, gdy w izbach rekruckich wszystko już było uśpione, zjawiał się w nocy „święty duch sadyzmu". Do koszar wchodziło parę zamaskowanych, krzepkich postaci, zrywały z „winnych" rekrutów koce, odwracały ich tak, aby usta przylegały do poduszki, albo okręcały im głowy kocami, a na obnażonego rekruta spadały razy, zadawane kijami, butami, a u marynarzy — linami. Trwało to tak długo, jak długo to się „świętemu duchowi sadyzmu" podobało. W razie potrzeby ten „święty duch" zjawiał się u niepoprawnego kandydatowi kilka razy i — o zmienność losu! — taki, który „wyczuł ducha świętego", po roku często stał się jego „zwiastunem".

W parlamencie co pewien czas słyszano oświadczenia rządu, zapowiadające walkę z temi nadużyciami, zniknęły one jednak dopiero wraz z armją cesarską, poczęści zaś już wówczas, gdy po pewnym poważnym wypadku, żołnierze zaczęli nosić przy sobie ostre naboje...

Ten to „święty duch" armji cesarskiej żyje nadal w brunatnej armji. Nic to, że zbiry Trzeciej Rzeszy są jeszcze zbyt młodzi, żeby sami mogli „wyczuć", a w następstwie stać się zwiastunami „świętego ducha sadyzmu", ale wodzowie i instruktorzy S. A. są rówieśnikami owego „świętego ducha" przedwojennego, który bardzo często nawiedzał żołnierzy niemieckiej narodowości, a przedewszystkiem żołnierzy - Polaków, służących w armji cesarskiej.

Brunatna armja jest zupełnie tak rozczłonkowana, ponumerowana i ćwiczona, jak armja cesarska. Poczęta przy tolerancji demokracji niemieckiej, jest ona pod rządami spółki Hitler — Goering — Röhm doskonalona do tego stopnia, że dzisiaj Niemcy są jakgdyby w stanie permanentnej mobilizacji. Przy niedzieli np. są wszystkie podmiejskie drogi i szosy tak zapchane kolumnami wojskowych samochodów, że coraz więcej cywilów rezygnuje z wycieczek niedzielnych za miasto.

Temu prawemu dziedzictwu brunatnej armji odpowiada także zmartwychwstanie prusko - niemieckiego „świętego ducha sadyzmu". Wówczas objawiał się on tylko żołnierzom, obecnie przeważnie objawia się cywilom, ale również tym szturmowcom, którzy okazują brak dyscypliny i posłuchu. Ten brak wyraża się w tem, że domagają się urzeczywistnienia społecznych obietnic, jakie im mówcy hitlerowscy po przyrzekali.

Cel zjawienia się „ducha świętego sadyzmu" był wówczas i jest obecnie ten sam. Wówczas miał on przekształcić rekruta na bezwolne, posłuszne narzędzie, obecnie, obok zemsty, której łakną zboczeńcy patologiczni, dla nasycenia swych zmysłów, ma on na celu przeobrażenie socjalistów w faszystów. Dla niepoprawnych istnieje środek ostateczny — mord w najróżnorodniejszych postaciach.

Otto H.

Przepełnienie więzień w Hitlerji

W oświadczeniach swoich, podawanych dla zagranicy, zapewnia Hitler, że obywatelowi niemieckiemu coraz lepiej się powodzi. W rzeczywistości wszakże władze niemieckie nigdy nie miały jeszcze tyle pracy z zamykaniem do więzień tych rzekomo szczęśliwych i zadowolonych obywateli.

Gdy na początku faszystowskiego przewrotu w Niemczech świat wstrząśnięty został aktami gwałtu i masowem więzieniem obywateli niemieckich, Hitler usiłował uspokoić opinję zapewnieniem, że kroki te są niezbędne w okresie wezbrania fali „rewolucyjnej". Następnie usiłował on wywołać zagranicą wrażenie, że nowy porządek rzeczy tak się umocnił, że można już popuścić cugli.

Jest to wierutnem kłamstwem. **Teror polityczny nie jest obecnie tak jawnie uprawiany, jak na początku przewrotu, ale został on pogłębiony i obecnie, po wielu miesiącach, gdy Hitler uznał przewrót za dokonany, liczba uwięzionych jest znacznie większa, aniżeli w miodowym miesiącu „rewolucji".** Zarówno więzienia, jak i obozy koncentracyjne są przepełnione do ostatniego miejsca. W areszcie przy berlińskiem prezydjum policji są wszystkie cele zajęte i aresztantów trzyma się w lokalach przeznaczonych dla policjantów, gdzie spędzają dni i noce.

Wywołuje to niezadowolenie w policji, która pracę swą, obecnie wyjątkowo ciężką, musi wykonywać w bardzo ciężkich warunkach i w lokalach nieprzewietrzanych.

To przepełnienie więzień i aresztów jest najlepszym dowodem „złagodzonego" kursu w hitlerowskich Niemczech.

LEOPOLD WELTEN. 10

Skończone role

(Reportaż z cyklu: „Demokratyczna Ameryka")

Napróżno dociekał tej nocy mr. Stirt, niespokojnie kręcąc się w łożu, czy kocha żonę i czy jest o nią zazdrosny. Na to pytanie mr. James nie umiał sobie odpowiedzieć. Nie dawała mu natomiast spokoju myśl, że żona mr. Jamesa Stirta, asa przemysłu odzieżowego i miljonera, darzy sympatją gołowąsego inżyniera — golca, zatrudnionego w jego fabryce.

Dzięki ofiarnej pomocy lokaja Ralfa, w ciągu kilkunastu następnych dni, mr. James zebrał niezbite dowody wiarołomstwa żony, uroczej mrs. Betty. O zdradzie mrs. Betty świadczyły dwa listy, podpisane zdrobniałem imieniem inżyniera Borna, oraz cały szereg rozmów telefonicznych, dokładnie odnotowanych przez Ralfa, zaczajonego za drzwiami sypialni.

Dnia 21 kwietnia (gwoli zachowania prawdy konieczna jest ścisła chronologja) przed południem, gdy mrs. Betty mierzyła nowy peniuar, mr. James spytał z nieukrywana ironją:

— Kto to jest „kochający, wierny Bobby", co?

Mrs. Betty niespokojnie zaszeleściła jedwabiem peniuaru i odparła:

— Nie wiem.

— Ale ja wiem! — Mr. Stirt z pogardą odwrócił się i opuścił sypialnię..

W tej samej chwili inżynier Born i tkacz Henry Walter badali wydajność nowej maszyny, sprowadzonej z Cincinati. Tkacz Henry Walter od czterech godzin nieustannie schylał się i prostował, a za każdym razem maszyna wchłaniała płat khaki określonego rozmiaru i wyrzucała oddzielnie dwie bufiaste nogawki żołnierskich spodni. Inżynier zapisywał ilość sztuk i ledwo mógł nadążyć ręką i ołówkiem za biegiem maszyny. Tkacz Henry Walter schylał się i prostował, schylał się i prostował; musiał sie niemal rozdwajać, gdyż dolny wylot maszyny (model HS. 14) wymagał obsługi drugiego człowieka.

Wieczorem żona Henry Waltera smarowała spirytusem zbolały kręgosłup męża i słuchała jego skarg. Rzeczywiście od pewnego czasu fabryka zamieniła się w istne piekło. Dyrekcja wyciskała z ludzi ostatnie soki, aby móc sprostać zapotrzebowaniu. Mężna armja amerykańska walczyła przecież na europejskim froncie i musiała być odpowiednio wyekwipowana...

W nocy, leżąc w okopach, Jerry Bush stwierdził ze zgrozą, że jego zielony mundur sczerniał w błocie i zesztywniał, niby gipsowa powłoka. Była to najwidoczniej wina materjału, który razem z błotem tworzył substancję, doskonale nadającą się do zelowania obuwia — miał jeszcze tyle przytomności umysłu, aby zrozumieć, że winy nie ponosi materjał — rzecz martwa, ale fabrykant. Potem Jerry nie mógł już o niczem myśleć, albowiem zdradliwą ciszę rozdarł huk, któremu natychmiast odpowiedziała nieprzerwana salwa karabinu maszynowego. Jerry skulił się w okopie, przycisnął karabin i — jak większość żołnierzy — z rezygnacją oczekiwał śmierci.

Tej samej nocy w New Yorku, w najzgiełkliwszem mieście świata, tkacz Henry Walter jęczał przez sen; śniło mu się, że maszyna przewleka go przez tryby, a potem rzuca na stalowy blat drugiej maszyny, która nożem introligatorskim przekrawa mu kręgosłup. Również tej nocy mr. James Stirt po raz pierwszy od dwóch tygodni zasnął spokojnie „snem sprawiedliwych", urocza zaś mrs. Betty nie mogła zmrużyć oka, gdyż ukochany jej, młody inżynier Born, z niewiadomych przyczyn nie przyszedł na umówione spotkanie.

Cały tydzień mrs. Betty, pełna złych przeczuć bezskutecznie szukała ukochanego swojego, inżyniera Borna. Dopiero ósmego dnia po jego zniknięciu otrzymała krótki, chaotycznie napisany liścik:

„Mąż twój oskarżył mię o sabotaż i tropi mnie, jak psa. Nie mogę nigdzie dostać pracy... Ty wiesz, że jestem niewinny. Zresztą... może także nie wierzysz... Przeklinam chwilę, w której zbliżyłem się do żony świetnego bramina — miljonera Stirta! Jemu wszystko wolno..

List urywał się w połowie zdania i nie był podpisany, ale mrs. Betty sama dopowiedziała sobie dalszy ciąg tekstu i, nie tracąc chwili czasu, pojechała do fabryki męża.

W jasnym, przestronnym gabinecie mr. Jamesa mrs. Betty nadaremnie stosowała wszelkie sposoby, zmierzające do uratowania ukochanego. Gdy nie pomogły groźby, mrs. Betty błagała męża przez łzy:

— Dostałeś pieniądze... fabrykę... Ja nie chcę nic... Trochę swobody... A jemu nie niszcz karjery...

— Dostałem również ciebie — przerwał energicznie mr Stirt — i dlatego musisz należeć tylko do mnie. Rozumiesz?

— Nigdy!!! — zawołała mrs. Betty i zdenerwowana wybiegła z gabinetu męża.

Popołudniu mr. James Stirt osobiście odebrał telefon. Wzburzony głos donosił mu, że z East River wyłowiono zwłoki jego żony... Ręka mr. Jamesa zadrżała; druga dłoń zakreśliła w powietrzu niezdecydowany ruch...

Wieczorem Stirt telefonował do „króla prasowego" mr. Langhouse'a:

— Mr. Langhouse? Tak. Stirt. Tak, mr. Langhouse, stało się nieszczęście; pan wie... oczywiście. Otóż proszę zapamiętać — mr. Langhouse — że mrs. Betty umarła na hiszpankę. Uważa pan **Na hiszpankę**. Niech pan napisze, mr. Langhouse, zgasła po długich i ciężkich cierpieniach. Po długich.. i ciężkich... cierpieniach...

(D. c. n.).

Na wschodzie i na południu

Gdy minister spraw wojskowych p. Józef Piłsudski przebywał w Pikiliszkach, kilka razy odwiedził go tam i spotykali się w Wilnie minister spraw zagran. p. Beck. Nie resortowe więc sprawy p. ministra spraw wojskowych omawiano na tych spotkaniach, ileże p. Beck — mimo że podpułkownik — niema z niemi nic wspólnego.

Obecnie p. minister spraw wojskowych bawi na drugim końcu Polski, na najbardziej na południe wysuniętej placówce: w Zaleszczykach. I znowu donoszą, że jedzie tam p. Beck dla — jak wyraźnie dodają — omówienia szeregu aktualnych spraw z dziedziny polityki zagranicznej.

Byłoby całkiem zbyteczną rzeczą zadać pytanie, co właściwie minister spraw wojskowych ma wspólnego z polityką zagraniczną. To jest jednak nasz „ustrój" wedle praktyki pomajowej, wynikający ze specyficznego położenia, wedle którego każdy rząd jest „rządem marszałka Piłsudskiego" bez względu na to, kto stoi nominalnie na jego czele.

Cóż to za ważne sprawy, dla których p. Beck odbywa tak daleką podróż? Wedle panującej opinji chodzi teraz o politykę polsko-sowiecko-rumuńską, jak w Pikiliszkach chodziło o politykę polsko-gdańską. Z ostatniej wynikła wizyta prezydenta senatu gdańskiego w Warszawie, z pierwszej ma wyniknąć wizyta ministra Piłsudskiego w Moskwie — takie przynajmniej krążą pogłoski. Dla tak boskiego widowiska, jakiem byłoby spotkanie p. Józefa Piłsudskiego z p. Józefem Stalinem, warto zaryzykować trudy podróży do Zaleszczyk.

Umorzenie nieściągalnych zaległości podatkowych

Ministerstwo skarbu upoważniło urzędy skarbowe do umorzenia we własnym zakresie działania zaległości podatkowych, nieściągalnych wskutek wyjazdu płatnika w niewiadomym kierunku i braku majątku, na którym możnaby zaległości te zabezpieczyć.

Do umarzania z tego tytułu zakwalifikowane zostały zaległości, powstałe do dnia 31 grudnia 1930 roku i wynoszące na rzecz skarbu państwa 500 zł. od poszczególnego płatnika. Urzędy skarbowe prze prowadzić mają przed umorzeniem dwukrotne poszukiwania adresu i majątku takich płatników na terenie danego okręgu podatkowego celem faktycznego stwierdzenia nieściągalności.

Relacje z wyników tych poszukiwań mają być dołączane do odnośnych aktów egzekucyjnych.

Tajemnica śmierci kap. Lewoniewskiego

Ostatnie relacje o katastrofie polskiego samolotu „PZL 19", na którym lecieli na Syberję podpułkownik Filipowicz i kapitan Lewoniewski, stoją w sprzeczności z poprzedniemi komunikatami.

W pierwszej depeszy PATa czytaliśmy: „Dyrektor Filipowicz doznał przy skoku ze spadochronem ogólnego wstrząsu". — A więc wyskoczył w chwili katastrofy, ratując się przy pomocy spadochronu.

Według komunikatu sowieckiej agencji Tass, na miejscu katastrofy znaleziono ciało kapitana Lewoniewskiego „nakryte rozwiniętym spadochronem", natomiast podpułkownik Filipowicz, „który pozostał w kabinie, doznał obrażeń głowy, twarzy idt.". Wynika więc z powyższego, że kapitan Lewoniewski wyskoczył z samolotu, czy też został z kabiny wyrzucony uderzeniem wichru, natomiast ppłk. Filipowicz albo nie mógł wyskoczyć, nie mając spadochronu, albo nie chciał, czy też nie zdążył.

Przeciwko przyjęciu hipotezy, że kapitan Lewoniewski wyskoczył z samolotu, przemawia przepis etyki lotniczej, zakazujący pilotowi w momencie groźnym ratowania się skokiem przy pomocy spadochronu, jeśli w kabinie znajduje się jeszcze jeden człowiek. Wśród kolegów-lotników panuje opinja, że kapitan Lewoniewski nie wyskoczył.

Przypuszczenie, że kapitan Lewoniewski został wyrzucony uderzeniem wichru, jest również problematyczne. Drzwi kabiny samolotu są hermetycznie zamknięte, a zamki są silne. Pilot mógłby wylecieć, gdyby pękła ścianka kabiny. Tymczasem, według opinji komisji, która badała przyczyny katastrofy, kabina nie uległa uszkodzeniu.

Ocalały w katastrofie podpułkownik Filipowicz został zbadany w szpitalu w miasteczku Jagrino przez prof. Wołkowa, który orzekł, że „nic nie grozi zdrowiu lotnika" — jak głosi komunikat. — Lecz jednocześnie czytamy w komunikacie, — że „dyr. Filipowicz doznał silnego rozstroju nerwowego", a gdy sekretarz poselstwa polskiego w Moskwie, p. Zabiełło, pragnął go zabrać do Moskwy, dyr. Filipowicz oświadczył, że „pragnie wstrzymać się z podróżą do Moskwy na 5—6 dni, przez który to okres pozostanie w szpitalu w Jagrinie".

Jak widać z tego, przyczynę katastrofy, w której zginął nie ten, kto runął na ziemię z samolotem, lecz pilot, który wyskoczył z niego przy użyciu spadochronu i spadochron rozwinął się, otacza dotąd tajemnica. Powinna być ona wyjaśniona. Wszak żyje klasyczny świadek.

—ooo—

Hindenburg i Hitler

Odkąd stary Hindenburg, cesarski feldmarszałek, jest prezydentem republiki niemieckiej, cała polityka wewnętrzna obraca się około sprawy pomocy dla Prus wschodnich. Rząd Brüninga, który wiernie służył Hindenburgowi, został usunięty, ponieważ stary von Oldenburg wmówił Hindenburgowi, że Brüning chce zrobić „bolszewicki eksperyment" tj. wywłaszczyć junkrów. Gabinet gen. Schleichera został usunięty, ponieważ próbował ogłosić tajemnice olbrzymiej korupcji przy rozdzielaniu zapomóg i pożyczek junkrom. Obecnie cisami junkrzy nalegają na Hindenburga, aby usunął hitlerowskiego ministra rolnictwa dla Prus i w jednej osobie ministra wyżywienia dla Rzeszy Darré.

W kołach małych rolników otwarcie mówią, że „starzec z Neudeck" tj. Hindenburg stał się niebezpieczeństwem dla ojczyzny, ponieważ coraz wyraźniej jest marjonetką w rękach junkrów, działających przeciw interesom małych rolników. Ci ostatni idą jeszcze dalej, nazywając Hindenburga „niebezpieczeństwem narodowem", ponieważ za podszeptem junkrów każdą choćby najmniejszą reformę rolną uważa za — bolszewizm.

Stanowisko Hindenburga wynika z jego przynależności do kliki junkierskiej. Klika ta traktuje każdą próbę zmiany stosunków posiadania w prowincjach na wschód od Łaby jako zamach nietylko na stan posiadania ale i na wpływy polityczne junkrów. Klika ta wie, że cała siła junkrów leży w ich olbrzymich posiadłościach, skąd wywierają wpływ na całą okolicę, zajmując przytem wpływowe stanowiska w sądownictwie, administracji i Reichswehrze. Z chwilą odebrania im własności ziemskiej tracą też wpływy polityczne.

Minister Darré nie jest wcale przeciwnikiem wielkiej własności, ale jako minister „rewolucji narodowej" nie może dopuścić do tego, aby stan rzeczy w prowincjach wschodnich pozostał niezmieniony. Jego program obejmuje skromną parcelację części wielkich posiadłości między chłopów — ogółem chce wywłaszczyć 1% posiadłości junkierskich naturalnie za wynagrodzeniem i na tych parcelach osiedlić chłopów oraz robotników z Niemiec zachodnich dla wywołania efektu, że bezrobocie spadło. Hitlerowi, jak wiadomo, bardzo zależy na tem, aby świat myślał, że jego „walka" z bezrobociem odnosi skutek i dlatego chciałby wysłać robotników z Nadrenji do Prus wschodnich i Meklemburga — rejestry bezrobotnych wskutek tego zmniejszą się.

Wobec oporu junkrów nawet przeciw tak niewinnemu uszczuplaniu ich dóbr Darré zagroził, że zmieni wykonywanie ustawy o pomocy dla kresów wschodnich, czyli że junkrom da mniej pieniędzy z funduszów państwowych. Junkrzy polecieli ze skargą do Hindenburga, który ze swej strony zaatakował Hitlera a na znak swego niezadowolenia odmawia powrotu do Berlina, siedząc mimo spóźnionej pory w Neudeck.

Wobec tego gniewu Hindenburga Hitler zwleka ze swemi zarządzeniami. Zwolennicy tej skromnej reformy rolnej usiłują skłonić Hitlera, aby otwarcie poparł Darrégo. Na to Hitler nie może się odważyć, ponieważ wie, że za Hindenburgiem i junkrami stoi Reichswehra, z którą zapomocą swych batalionów szturmowych przecież walczyć nie może. Narazie oszukanymi są chłopi i stąd właśnie rośnie dla Hitlera największe niebezpieczeństwo.

LISTY Z KRAJU

—o—

Żywiec, 14 września.

LUDNOŚĆ PARAFJI ŻYWIECKIEJ ODMAWIA PŁACENIA ŚWIĘTOPIETRZA KSIĄDZ BOGUSZEWSKI ROZWIĄZAŁ OPOZYCYJNE BRACTWA RÓŻAŃCOWE

W żywieckiej parafji jest ksiądz patron Boguszewski, który opiekuje się bractwem różańcowem. — Do parafji tej należy około 10 wiosek oprócz Żywca i Zabłocia.

W związku z kryzysem wierni, należący do tego bractwa, zastosowali wobec swojego patrona opozycję. — Broń Boże, nie rewolucyjną, lecz pieniężną. Powiadają:

— Bieda, nie możemy płacić, bo nie mamy na sól. Modlimy się, ile możemy, lecz kryzys trwa nadal z niesłabnącą siłą.

Ksiądz począł tłumaczyć swoim wiernym, że modły bez ofiary są na nic i że za darmo modlitwa nie znaczy. — Pragnął ofiary nawet przymusowo ściągnąć. — Parafjanie sprzeciwili się temu, przypominając słowa zapisane w ewangielji św. Mateusza: „Nie miejcie złota ani srebra w trzosach waszych", jakoteż słowa św. Piotra: „Paście trzodę Bożą, która jest między wami".

Ksiądz Boguszewski jednak był innego zdania, niż parafjanie cytujący ewangielję.

Oto ksiądz bractwa te, które odmówiły opłat pieniężnych, rozwiązał i zakłada nowe już z takich wiernych, którzy zgadzają się na opłatę modlitwy.

Skoro sanacja rozwiązuje stowarzyszenia i organizacje dywersyjne, dlaczegoby kler nie mógł rozwiązywać swoich bractw różańcowych?...

Tylko, że ludność żywieckiej parafji pojąć nie może, dlaczego to modlitwa bez pieniędzy jest nieważna.

Z kraju i ze świata

—o—

ILE JEST W POLSCE TRAMWAJÓW. W roku 1932 długość eksploatowanych linij tramwajowych wynosiła w Polsce 265 kilometrów, podczas gdy w roku 1928 długość ta wynosiła 239'5 kilometrów. W całej Polsce kursowało w roku ubiegłym 1748 wozów tramwajowych. W stosunku do stanu w roku 1928, rok ubiegły wykazuje na linjach wzrost o 248 wozów. Jeżeli przejrzymy statystyki przewozu pasażerów na linjach tramwajowych, skonstatować musimy stały spadek frekwencji. I tak w roku 1928 tramwaje całej Polski przewiozły 468 milj. pasażerów, w 1929 r. 465, w 1930 r. 441, w 1931 r. 404, a w roku ubiegłym 348 milionów ludzi korzystało z usług tramwajów. Ten stały i znaczny spadek należy przedewszystkiem przypisać zbyt wysokim opłatom za przejazd oraz ogólnemu zubożeniu.

TAJEMNICZY OSOBNIK OBLEWA KWASEM SOLNYM UBRANIA. W końcu ub. roku i w pierwszych miesiącach br. w Katowicach i Królewskiej Hucie jakiś nieuchwytny osobnik oblewał paniom wykwintnie ubranym futra i płaszcze kwasem solnym. Dopiero 12 bm. w Królewskiej Hucie udało się ująć sprawcę tych wybryków. Gdy osobnik ów przystąpił od jednej z pań przechodzących ulicą i oblał jej kwasem solnym płaszcz jedwabny, schwytano go i oddano w ręce policji. Jest to Maksymiljan Niestrój, zamieszkały w Królewskiej Hucie. Jest on prawdopodobnie sprawcą wszystkich dotychczasowych wypadków niszczenia ubrań, przez co naraził wiele osób na duże straty.

OJCIEC PORWAŁ CÓRKĘ Z MAJĄTKU SWEGO TEŚCIA. Sensację wywołało porwanie 5-letniej Zosi Przedpełskiej, dokonane 5 września z majątku Wólka Przybojewska pod Czerwińskiem. Majątek ten stanowi własność prof. Okolskiego, wybitnego przemysłowca, ojca p. Przedpełskiej. Dziecko wraz z matką zamieszkuje stale na wsi. Krytycznego dnia p. Przedpełska była z dziećmi na spacerze nad Wisłą. W pewnej chwili do spacerujących podbiegło dwóch mężczyzn, którzy dobyli rewolwerów, sterroryzowali matkę, zabrali dziecko i odjechali samochodem, który oczekiwał w pobliżu. Zrozpaczona matka zaalarmowała policję, która wszczęła dochodzenia. Ślady prowa-

dziły do Warszawy. Zagadkowe porwanie wyjaśniło się w sposób zupełnie nieoczekiwany. Okazało się, że Zosię porwał rodzony ojciec, p. Jan Przedpełski, separowany ze swą żoną i wywiózł ją do swego majątku Gościny w powiecie piotrkowskim. Wobec takiego wyjaśnienia policja dochodzenie umorzyła. Jan Przedpełski dla dokonania porwania wynajął dwóch ludzi, sam zaś ukryty w samochodzie oczekiwał na dziecko i odwiózł je do siebie.

TELEGRAMY

—o—

KTO WYGRAŁ?

Warszawa, 15 września (tel. wł.). W dzisiejszem przedpołudniowem ciągnieniu loterji państwowej po 5000 złotych wygrały nra: 23613, 44820, 84274, 86808, 110758 i 113603; w popołudniowem ciągnieniu 20.000 złotych wygrał nr. 57547; po 5000 zł. wygrały nra: 1704, 6110, 51684 i 132945.

DOLAR

Warszawa, 15 września (tel. wł.). W obrotach prywatnych płacono dziś za dolara 6'06 do 6'07 zł. Bank Polski płacił 6 złotych.

Londyn, 15 września. W związku z utrzymującemi się pogłoskami inflacyjnemi w Ameryce kształtuje się kurs dolara a równocześnie i funta angielskiego dalej zniżkowo. Dolara notowano w Londynie 4'68, w Zurychu 5'50, w Paryżu 17'35 i w Amsterdamie 1'61 i 1/4. Funta angielskiego notowano w Zurychu 16'31, w Paryżu 80'78 i w Amsterdamie 7'84.

GOERING JAKO DYKTATOR PRUS

Berlin, 15 września. Dziś przedpołudniem została otwarta pruska rada państwowa, pomyślana jako ciało doradcze premjera pruskiego Goeringa. Z okazji tej wydano zarządzenie, aby ulice miasta udekorowano flagami. Jak wogóle wszystkie poczynania, tak i dzisiejsze otwarcie rady nazwane zostało szumnie aktem państwowym i urządzone było z wielką pompą. Otwarcia dokonał premjer pruski Goering. Przedtem udał się Goering do urzędu kanclerskiego, gdzie wobec Hitlera musiał złożyć uroczyste ślubowanie na wierność dla „wodza". Otwierając inauguracyjne posiedzenie mianowanej przez siebie pruskiej rady państwowej Goering wygłosił długą mowę, w której między innemi oświadczył: „Dawniejsze akty państwowe odbywały się bez udziału ludności, ponieważ w Niemczech panował smutek z powodu wstydu i upokorzenia ojczyzny. Dziś panuje powszechna radość z powodu zwycięstwa odniesionego nad parlamentaryzmem i pacyfizmem. Dawniej rządzili nie mężowie czynu, lecz tchórzliwa większość parlamentarna. Pierwszym zatem obowiązkiem rewolucji hitlerowskiej było zniszczenie systemu większości parlamentarnej, który był przyczyną coraz większego upadku, poniżenia i rozgoryczenia narodu niemieckiego. Ustrój państwowy Prus został obecnie od podstaw zmieniony w sensie zupełnie odwrotnym do systemu z ubiegłych dziesiątek lat. Hitlerowski ustrój państwowy wchodzący obecnie w życie w Prusiech, będzie promieniował na wszystkie kraje i stanie się punktem zwrotnym w historji Rzeszy. Dzięki opatrzności, która dała Niemcom „wielkiego męża" — dźwignie się ojczyzna znowu na wyżyny". — Po dłuższych wywodach w podobnym sensie Goering zaznaczając, że rada państwa jest jego dziełem, wskazał na jej zadanie. Ma ona być łącznikiem między nim a ludnością. Obowiązkiem jej jest wspomagać rząd radami i propozycjami, oraz szerzyć wśród ludności ideę narodowego socjalizmu. Uchwały większości nie będą wogóle pobierane. Nie śmie też obecna rada przypominać w niczem dawnych parlamentów, kiedyto autorytet i odpowiedzialność stosowano zupełnie odwrotnie. Autorytet wychodził za czasów parlamentaryzmu od dołu ku górze, podczas gdy odpowiedzialność szła od góry ku dołowi. Była to zbrodnia przeciw prawom natury, gdyż autorytet powinien wychodzić od góry, odpowiedzialność zaś od dołu ku górze. Odpowiedzialnym musi być zawsze podwładny wobec przełożonego. Ostatnią odpowiedzialność ponosi „wódz" wobec Boga i narodu. Ta zasada obowiązuje także w nowej radzie państwa. „Nie jest to rada — ciągnął dalej Goering — która miałaby się posługiwać środkami i metodami demokracji. Głosowań nie będzie żadnych. Rada państwa ma obradować, ma pomagać, ma współpracować, ale odpowiedzialność, moi panowie, ponoszę ja sam, gdyż do tego upoważniony zostałem przez mego „wodza". Odpowiedzialności nikt mi nie może wziąć, ani też z nikim jej dzielić nie będę. Proszę zatem o pomoc w tej ciężkiej pracy, abym tę moją odpowiedzialność mógł ponosić wobec „wodza" i narodu niemieckiego".

POŻAR OKRĘTU ANGIELSKIEGO

Londyn, 15 września. Na pokładzie parowca towarowego „Porthcawl", znajdującego się u południowego wybrzeża angielskiego w pobliżu Yarmouth wybuchł ubiegłej nocy pożar, który ogarnął cały okręt. Kapitan zdołał jeszcze skierować płonący okręt ku wybrzeżu i osadzić go na mieliźnie. Okręt płonie w dalszym ciągu i niema żadnych widoków, aby go można było jeszcze ocalić. Załoga została wyratowana przez holowniki angielskie, które przybyły płonącemu parowcowi na pomoc. Parowiec „Porthcawl" liczył 2500 ton pojemności i wiózł ładunek nasienia trawy.

CHINY CHCĄ POGODZIĆ SIĘ Z JAPONJĄ

Londyn, 15 września. Wedle doniesień z Szanghaju należy się w najbliższym czasie liczyć ze zmianą polityki rządu chińskiego wobec Japonji. Zmiana ma iść w kierunku przyjaznego ustosunkowania się Chin wobec Japonji celem rychłego doprowadzenia do nawiązania normalnych stosunków między obydwoma dotychczasowymi wrogami. Inicjatywa w tym kierunku wyszła od ministra skarbu Suna, który po odbyciu dłuższej podróży po Europie i Ameryce doszedł do przekonania, że Chiny nie mogą liczyć na pomoc mocarstw zachodnich.

NAPAD BANDYTÓW NA KOLEJ MANDŻURSKĄ

Moskwa, 15 września. W pobliżu stacji kolejowej Pogranicznaja napadli bandyci mandżurscy na pociąg osobowy, obrabowali wszystkich podróżnych i uprowadzili z sobą 70 zakładników. Rząd sowiecki za pośrednictwem konsula generalnego w Charbinie zwrócił się do rządu mandżurskiego z żądaniem uwolnienia 37 obywateli sowieckich, którzy znajdują się wśród uprowadzonych.

PLEBISCYT NA FILIPINACH

Nowy Jork, 15 września. Z Manili donoszą, że parlament filipiński przyjął 48 głosami przeciw 10 projekt ustawy, wedle której 30 października br. ma się odbyć na Filipinach plebiscyt, mający zadecydować o przyjęciu lub odrzuceniu uchwały Kongresu amerykańskiego w sprawie przyznania Filipinom niezależności w przeciągu lat 10.

NOWY DYKTATOR KUBY

Nowy Jork, 15 września. Wedle doniesień z Hawany, rząd rewolucyjny na Kubie udzielił nowemu prezydentowi w dziedzinie polityki wewnętrznej pełnomocnictw, obdarzających go władzą równającą się władzy dyktatorskiej.

Proces senatora Sobolewskiego przeciw „Polonii"

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 15 września.

W sądzie okręgowym toczyła się dziś rozprawa z oskarżenia senatora Sobolewskiego (BB) przeciw byłemu redaktorowi odpowiedzialnemu „Polonji" p. Pustelnikowi o zniesławienie w związku z artykułami o udziale p. Sobolewskiego w interesach podatkowych ks. Pszczyńskiego.

Odczytano złożone w drodze rekwizycji zeznania senatora Korfantego i ks. Pszczyńskiego młodszego. Sen. Korfanty zeznaje kategorycznie, że autorem artykułów w „Polonii" był śp. Śleszyński, agent ks. Pszczyńskiego.

Ks. Henryk Pszczyński zeznał, że wiadomo mu o porozumiewaniu się zarządu jego dóbr z senatorem Sobolewskim w sprawach podatkowych. Śleszyński zawarł umowę na piśmie w hotelu „Bristol" z adw. Wyrostkiem (sen. z BB) w sprawie wynagrodzenia za skasowanie zaległości podatkowych, które wynosiły 16 miljonów złotych. Grupa senatorów, z którymi konferował Śleszyński w imieniu ks. Pszczyńskiego, podjęła się obniżenia zaległości do 4 miljonów bezinteresownie, zaś poniżej 4 miljonów wynagrodzenie sen. Wyrostka miało wynosić progresywnie od 1 do 1 i pół procent.

Senator Sobolewski, oskarżyciel, przesłuchany jako świadek, zeznaje o swem poznaniu się z Śleszyńskim, podając, że ten zgłosił się do niego w imieniu ks. Pszczyńskiego, który chciał nawiązać z Polską dobre stosunki, z czem wiązało się umorzenie zaległości podatkowych. Ponieważ — powiada senator Sobolewski — na sprawach podatkowych się nie zna, skierował Śleszyńskiego do posła Janusza Radziwiłła. Wizyta Śleszyńskiego u Radziwiłła odbyła się. Radziwiłł stawiał warunek, że ks. Pszczyński wycofa wszystkie skargi z Ligi Narodów, ustąpi z prezesury „Volksbundu" i zmieni administrację swych dóbr z niemieckiej na polską. Dalej zeznaje sen. Sobolewski o roli tajemniczego Mojsze Lewina, który za pośrednictwem Śleszyńskiego sporządził plan sanacji interesów ks. Pszczyńskiego. Chodziło o utworzenie spółki akcyjnej, która miała otrzymać pożyczkę 80 miljonów dolarów z Francji. Część tych pieniędzy miała pójść na spłatę zaległości podatkowych. Jednocześnie Śleszyński oświadczył, że ks. Pszczyński przeniesie swe ubezpieczenie z Berlina do Polski. Ponieważ ks. Pszczyński płacił premji pół miljona złotych rocznie, świadek uważał, że to jest bardzo ważne. Śleszyński wiedział, że Sobolewski jest członkiem rady nadzorczej Towarzystwa ubezpieczeń „Piast". Z interesów tych nic nie wynikło, — gdyż świadek otrzymał od ks. Pszczyńskiego list, w którym dziękuje mu za życzliwość, nie może jednak skorzystać z propozycji Lewina, ponieważ ma kredyt wyczerpany.

Senator Targowski (BB) na pytanie obrońcy tow. Pragiera stwierdza, że rzeczywiście konferował z Lewinem w sprawie jego projektu pożyczki dla ks. Pszczyńskiego, ale — powiada — robił to „z urzędu".

Senator Dobiecki (BB) wyjaśnia sprawę subwencji dla „Dnia Polskiego" (sanacyjny organ konserwatywny), którą miał uzyskać od Towarzystwa ubezpieczeń „Piast". Świadek twierdzi, że „Dzień Polski" jest pismem ideowem i deficytowem, a subwencje nie miały charakteru pomocy materjalnej.

Po przesłuchaniu jeszcze kilku świadków sąd ogłosił wyrok zasądzający oskarżonego redaktora na 1 rok aresztu i 2000 złotych grzywny.

—ooo—

Napad na ambulans pocztowy

(Telefonem od naszego korespondenta)

Gdynia, 15 września.

Wczoraj około godziny 21'30 dokonano napadu rabunkowego na ambulans pocztowy w powiecie Turzańskim na Pomorzu. Napad miał miejsce w odległości 1 km. od Berezy Kartuskiej na stacji kolejowej. Konwojent ambulansu został zabity, — bandyci w ilości 2 do 3 zrabowali około 2000 zł. i worki z listami.

—ooo—

Londyński proces o podpalenie Reichstagu

Londyn, 15 września. Na dzisiejszem posiedzeniu międzynarodowej komisji śledczej w sprawie ustalenia odpowiedzialności za podpalenie Reichstagu zeznawali publicysta niemiecki Jerzy Bernhard i przywódca socjalnych demokratów niemieckich Breitscheid. Bernhard opisał dokładnie sytuację polityczną Niemiec w pierwszych dniach roku bieżącego, zaznaczając, że wszelkie tezy o rzekomem niebezpieczeństwie komunizmu w Niemczech specjalnie, jeżeli się odnoszą do przygotowania krwawej rewolucji nie są zgodne z prawdą. Pożar Reichstagu nie jest dziełem komunistów. — Myśl podpalenia Reichstagu mogłaby wyjść ze strony komunistycznej chyba tylko wtedy, gdyby wszyscy przywódcy postradali zdrowy rozum. Bernhard stwierdza, że zna posła komunistycznego Torglera i jest przekonany, że nie jest on zdolny do popełnienia podobnego szaleństwa. W podobnym sensie zeznawał również Breitscheid.

OBROŃCA TORGLERA W LONDYNIE

Londyn, 15 września. Obrońca posła komunistycznego Torglera w sprawie pożaru Reichstagu adwokat dr. Sack przybył dziś do Londynu celem zaznajomienia się z materjałem międzynarodowej komisji prawniczej w sprawie pożaru Reichstagu.

ANTONI SŁONIMSKI

Dżengis-Cham

—o—

Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Najdziwniejszy i najbardziej anormalny obraz życia przestaje razić. Przyzwyczajenie jest przecież drugą naturą. Ale gdzie jest ta pierwsza? Co się z nią dzieje? Lękam się, że ta pierwsza ważniejsza natura ludzka wogóle przestaje istnieć. Świat przyzwyczaił się do nędzy i dezorganizacji, do demagogji i okrucieństwa. Czasem tylko przez kontrast przypadkowy uświadamiamy sobie, że to wszystko przecież naprawdę nie ma sensu. Byłem parę tygodni w Zakopanem. Przez cały czas panowała prześliczna pogoda, mimo że co drugi dzień lał deszcz ulewny. Pogoda moralna. Życie tam ma swój sens i ma właściwy smak i barwę. Otoczenie nasze, to nie cieniste kanjony domów, nie kamienice miejskie, te puszki zakonserwowanych nieszczęść, ale przyroda szeroka i malownicza. Ludzie — i to jest najważniejsze, i to właśnie stanowi sekret pogody — nie są zrozpaczeni. Jakże to niewiele i jak to jednak dużo. Nie patrzą na siebie z nienawiścią.

Oczywiście, nie mówię tu o inteligencji zakopiańskiej, która żyje w ustawicznej walce i podrażnieniu towarzyskiem. Gdy się przyjeżdża do Zakopanego, trzeba mieć zawsze rodzaj planu i biuletynu graficznego, wyjaśniającego kto w danym sezonie z kim zerwał stosunki a kto się z kim przeprosił. Z wyjątkiem Witkacego, którego stosunki towarzyskie wymagałyby codziennych dodatków nadzwyczajnych. Mówię o przybyszach i autochtonach ludowych. Górale na tym małym odcinku nie są w nędzy. Żyją niezgorzej. Jak wiadomo, każdy góral zakopiański albo jest fiakrem, albo już był fiakrem, albo fiakrem będzie. Górale mają poczucie humoru. Mają fantazję, której brak ponuremu chłopu z nizin mazowieckich, i znacznie są przystojniejsi od Żydów z Mazowieckiej. Niema tu tej tragiczności, jaką emanuje masa ludzka pozbawiona pracy, pieniędzy i nadziei. Byłem na paru wieczorynkach z góralami. Nie wyobrażam sobie aby kwiat inteligencji warszawskiej mógł się tak dobrze zabawiać w towarzystwie warszawskich dorożkarzy. Towarzyszy zabawy spotykałem nazajutrz na koźle dorożki, i bynajmniej nam to wzajemnie nie utrudniało stosunków. Bieda ich, jeśli jest biedą, nie ma w sobie cech beznadziejności. Furtka możliwości, otwarta na drogę życia, pozwala na tę równość i wzajemną życzliwość. Ci ludzie nie są pozbawieni szans. Na zabawie góralskiej było paru górali z wykształceniem uniwersyteckiem. Nie wstydzili się swoich braci fiakrów ani też żaden z fiakrów nie miał cienia płaczliwej uniżoności, tak typowej dla chłopa rozmawiającego z „panem". Być może, poza wszystkiem jeszcze, ważnym elementem zbliżającym są góry, piękne i zdradliwe Tatry, w których człowiek musi być człowiekowi pomocą. Przewodnicy tatrzańscy gotowi w najczarniejszą noc i mgłę iść z pomocą byle patałachowi, który spadł albo zmylił drogę, nie czynią tego dla korzyści materjalnych. Tu, jak na morzu, wartość życia ludzkiego i obowiązek niesienia pomocy jest wartością niezakwestjonowaną przez żadną demagogję.

Ale ta pogoda kończy się gdy zejdziemy niżej, gdy spiralami szyn kolejowych zjedziemy wspaniałą torpedą motorową do miasta. Na nizinach Europy szaleje obłęd. Pod namiotami, utkanemi ze złota, współczesny „Dżengis-Cham" ryczy do ogłupiałych tłumów. Znajomy spotkany w restauracji mówi z uśmiechem, i to z najzupełniej beztroskim uśmiechem, że „wojna jest murowana". Z gazety dowiadujemy się, że dzieci i ryby nie mają głosu do Senatu, bo nie mają krzyża waleczności. W Spale odbywa się uroczystość dożynania, i chłopi niosą plon, który po spieniężeniu nie pokryłby nawet kosztów jednej pocztówki z portretem Prezydenta. Pisze się znów o klęsce urodzaju, i prasa uspakaja, że wiadomości o urodzaju rozsiewają defetyści, bo urodzaj jest na szczęście tylko średni.

Przyzwyczailiśmy się już do tego obłędu, ale otrząśnijmy się i spójrzmy okiem przytomnem. Nie rezygnujmy zbyt łatwo. Ludzkość chora jest na wyciąganie zbyt pochopnych wniosków. Zestawiono maszynę z barbarzyńcą i zdecydowano, że maszyna jest wrogiem człowieka. Niepowodzenia gospodarcze w jednym wielkim kraju, borykającym się z ogromem trudności, uznano jako bankructwo socjalizmu. Łatwe zwycięstwo znachora politycznego uznano jako nową erę w dziejach świata. Niecierpliwy człowiek na podstawie jednego zestawienia przesądza sprawy bynajmniej nie przesądzone. Należałoby jeszcze zestawić maszynę z człowiekiem bardziej cywilizowanym, należałoby budować socjalizm w krajach o większej potencji organizacyjnej, należałoby sprawie pokoju poświęcić choć część tych środków i tej propagandy, którą poświęca się wojnie, aby wyrokować tak zarozumiale o możliwościach człowieka.

To zaciemnienie zbiorowe może przybrać jeszcze niebezpieczniejsze formy. Musimy się z tem liczyć. Bardzo łatwo możemy sobie wyobrazić, że w gospodarce sowieckiej nastąpi coraz głębsze załamanie. Spadek produkcji nafty i niepowodzenia polityki wiejskiej zbyt wyraźnie wskazują na tę możliwość. Z drugiej strony możemy sobie doskonale wyobrazić, że Hitler, mimo wszystkich idjotycznych haseł, operując materjałem tak zdolnym gospodarczo i tak karnym jak Niemcy, doprowadzi sytuację ekonomiczną do znacznej poprawy, zmniejszy bezrobocie i podniesie konsumcję. Cóż wtedy? Oczywiście tę poprawę ludzie będą przypisywali nie zmiennej konjunkturze czy zdolnościom gospodarczym narodu, ale głupim hasłom. Żongler, który woła „hokus-pokus" i przepuszcza przez czarodziejską pałeczkę nieszkodliwy prąd elektryczny, wywołuje większy efekt niż zwykły elektrotechnik. Doraźne zdobycze mogą się skończyć bardzo szybko a wiara w „hokus-pokus" zostanie. Gdy zabicie dziecka na ołtarzu pogańskiego boga raz zbiegnie się z upragnionym deszczem, kapłani przez tysiące lat będą zabijali dzieci aby wywołać deszcz. Hitler z tego bubulca, który w Sowietach rozpada się przy złej realizacji wspaniałego projektu, może zrobić bardzo sprawnie działającą maczugę. Kto wie, czy najbliższe lata nie przyniosą nam wobec tego powszechnego kultu maczugi. Ale wszystko to, choć zachwieje na chwilę naszą wiarą w możliwość zgodnej i rozumnej organizacji życia, wiary tej nie zwycięży. Nie pogodzimy się z nienawiścią jako głównym motorem działań ludzkich. Tylko zgrzybiała starość przynosi ze sobą rezygnację. A ludzkość jest młodym głupcem, który przechodzi mutację. Nie pięknie to brzmi, gdy męskie brzmienie głosu załamuje się w piskliwym wrzasku wyrostka.

(„Wiadomości Literackie").

KRONIKA

TEATR WIELKI

Sobota, 7'30: „Fräulein Doktor".
Niedziela, 7'30: „Fräulein Doktor".
Poniedziałek, 7'30: „Fräulein Doktor".

TEATR ROZMAITOŚCI

Sobota, 7'30: „Nieprzyjaciółka mężczyzn".
Niedziela, 3'30: „Moja panna mama" (ceny najniższe od 60 groszy do 3'50 zł.; 7'30: „Nieprzyjaciółka mężczyzn".
Poniedziałek, 7'30: „Nieprzyjaciółka mężczyzn"

COLOSSEUM

Film: „Gdybym miał miljon" i rewja „Carmen w kratkę".

EMIL HAECKER 144

Historja socjalizmu w Galicji

23

Programy socjalistów galicyjskich z r. 1881

Pierwszy rozłam wśród socjalistów polskich z zaboru rosyjskiego dokonał się wkrótce po wielkim procesie krakowskim. Już przed procesem zaczęły się wykluwać wśród nich różnice w stanowisku wobec kwestji narodowej; różnice te znalazły na procesie wyraz w przemówieniach Ludwika Waryńskiego i Mendelsona z jednej, Uziębły (Biesiadowskiego) z drugiej strony. Gdy po procesie znaleźli się oni w Genewie różnice te rozwinęły się silniej. Górę brała u Waryńskiego, Mendelsona, Dłuskiego, Piekarskiego i ich stronników tendencja zupełnego wyłączenia wszelkich dążności narodowych z agitacji socjalistycznej; wynikało to z obawy, że patrjotyzm mógłby zaciemnić w umysłach robotników sprzeczności klasowe. To stanowisko większości członków redakcji „Równości" spowodowało Bolesława Limanowskiego do wystąpienia z redakcji tego pisma, które wkrótce przestało wychodzić. Po stronie Limanowskiego stanęli Uziębło i Erazm Kobylański. Przepaść między kierunkami „międzynarodowym" i „narodowym" pogłębił obchód pięćdziesiątej rocznicy powstania listopadowego, urządzony w Genewie 29 listopada 1880 przez redakcję „Równości". Na obchodzie tym najjaskrawiej sformułował pogląd tej grupy Kazimierz Dłuski, kończąc swą mowę hasłem: „Precz z patrjotyzmem i reakcją! Niech żyje Internacjonał i rewolucja socjalna!" Tenże Dłuski wkrótce porzucił obóz „międzynarodowy" i przeszedł do grupy „narodowo-socjalistycznej". Ale narazie hasło przezeń sformułowane było wyrazem przekonań ogromnej większości socjalistów polskich. Na ten obchód listopadowy nadesłał z Londynu Karol Marx list, który oprócz niego podpisali także Fryderyk Engels, Paweł Lafargue i Fryderyk Lessner, dawni członkowie Rady głównej Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników. W liście tym Marx, w przeciwieństwie do poglądów Waryńskiego i jego przyjaciół, przedstawił socjalistów polskich jako spadkobierców dawnej rewolucyjno-patrjotycznej demokracji polskiej i zakończył list oświadczeniem, że wytworzenie się ruchu socjalistycznego wśród ludu polskiego daje jeden powód więcej, aby powtórzyć dawny okrzyk: „Niech żyje Polska!" Ale młodzi „międzynarodowcy" nie poszli za głosem Marxa i dopiero w 12 lat później ich stęsknione za ojczyzną serca powróciły do idei walki o niepodległość narodową.

Tymczasem przez 12 lat, poprzedzających założenie polskiej partji socjalistycznej w zaborze rosyjskim, polski obóz socjalistyczny rozdarty był na dwa zwalczające się odłamy. „Międzynarodowcy" wydawali w Genewie od sierpnia 1881 „Przedświt", a w latach 1884—1889 także „Walkę klas"; partja ich w zaborze rosyjskim przybrała nazwę „Proletarjat". Limanowski, wystąpiwszy z „Równości", rozpoczął wydawnictwo broszurowe p. t. „Bibljoteka socjalno-demokratyczna", a w r. 1881 założył narodowo-socjalistyczną partję pod nazwą „Lud polski".

Spory, jakie się toczyły między temi dwoma odłamami w Genewie i w Warszawie, odbijały się echem i w Galicji, ale nie wywierały tu nigdy wpływu na losy ruchu socjalistycznego. Napływali do Galicji z za kordonu zwolennicy jednego i drugiego kierunku, przyjeżdżali też emisarjusze obu odłamów, ale socjaliści galicyjscy stworzyli sobie swój własny program i w ten sposób uchronili się od walk wewnętrznych, umożliwiając zwolennikom obu odłamów współdziałanie na gruncie galicyjskim.

Program „brukselski", jak już wiemy, nie odpowiadał potrzebom ruchu w Galicji. Nie znajdowały one wogóle zrozumienia u większości emigracji genewskiej. Gdy Ludwik Inlaender we wspomnianej korespondencji do „Równości", donosząc o pierwszem socjalistycznem zgromadzeniu ludowem we Lwowie, wykazywał bezużyteczność i szkodliwość tajnej organizacji w kraju konstytucyjnym, Dłuski dodał od redakcji uwagę, że się nie zgadza z tym poglądem: „Co się tyczy działalności jawnej i tajnej, mniemamy, że nawet i przy konstytucji austrjackiej grupowanie się sił i na niekonstytucyjnym gruncie może sprawie wyjść tylko na pożytek. Idzie tylko o ostrożność".

(Ciąg dalszy nastąpi).

ARESZTOWANIE ZNANEGO KUPCA. Wczoraj aresztowany został znany kupiec i dostawca szutru Zygmunt Ingwer pod zarzutem złożenia fałszywych zeznań.

RUGI KOLEJOWE. W dyrekcji kolei państwowych we Lwowie przeniesiono w stan nieczynny 120 osób, w tem 17 urzędniczek.

LUNATYK, CZY CHORY UMYSŁOWO. O godzinie 3 nad ranem w oknie na parterze poczty głównej zauważono człowieka w bieliźnie pokaleczonego odłamkami szkła. Okazało się, że jest to Teodor Iwanczuk (ul. Potockiego 77), który w negliżu przeszedł ulicami Potockiego, Sapiehy, Sykstuską pod gmach poczty. Jest to prawdopodobnie umysłowo chory. Iwańczuk jest mechanikiem pocztowym, liczy lat 45.

USIŁOWANE SAMOBÓJSTWO W AUTODOROŻCE. Helena Kalińska w czasie jazdy autodorożką w celu samobójczym wypiła flaszkę jodyny. Szofer autodorożki, w której jechała desperatka, pojechał do szpitala.

GOTÓWKA W PATEFONIE. Marja Wiktorówna (ul. Listopada 37) przechowywała swe oszczędności w patefonie walizkowym. Wczoraj jakiś nieznany sprawca skradł pateton wraz z 1700 zł. zaoszczędzonej gotówki.

WŁAMANIE DO SKLEPU ZE SKÓRAMI. Do sklepu Salomona Wintera (ul. Żółkiewska 5) włamali się jacyś sprawcy i skradli cztery paczki skóry szewro i 4 paczki skóry boksowej wartości 1300 zł.

—ooo—

Z PROWINCJI

KRWAWA BÓJKA PODCZAS ZABAWY. — W nocy na 10 bm. podczas zabawy tanecznej u gospodarza Mikity Druszlata w Wychodnem ad Żółtańce (pow. Żółkiew) powstała wśród uczestników zabawy bójka, w trakcie której został postrzelony w nogę Piotr Suś z Żółtaniec. Dwaj posterunkowi z PPP Żółtańce ścigając dnia następnego sprawców powyższego wypadku w osobach Onufrego Hołówki i Włodzimierza Strockiego z Żółtaniec oddali kilka strzałów za nimi. Skutku strzałów nie stwierdzono, gdyż ścigani zdołali zbiedz do lasu i tam się skryć.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Szary dom".
APOLLO: „Katastrofa w kopalni Thibaut".
ATLANTIC: „Pieśń serca".
CASINO: „Schowajcie swoje smutki" (Laurel i Hardy).
CHIMERA: „Żona z drugiej ręki".
KOPERNIK: „Pocałunek przed lustrem" i doborowe uzupełnienie.
MARYSIENKA: „Pocałunek przed lustrem" i doborowe uzupełnienie.
MIRAŻ: „Noce marokańskie".
MUZA: „Czemp".
PALACE: „Adjutant jego wysokości" (Vlasta Burian).
PAN: „Mumja" i rewja.
PASAŻ: „Żungu" i komedja.
PROMIEŃ: „Król Paryża" oraz **„Wesoły wdowiec"**.
RAJ: „10 procent dla mnie".
STYLOWY: „Mężczyźni w jej życiu" i rewja „Całuję rączki".
ŚWIT: „Romeo i Julcia".
UCIECHA: „Bunt młodości" i rewja.

RADJO LWOWSKIE

Sobota 16 września

7.00—7.15: Transmisja z Oleska. 7.15—7.55: Audycja poranna z Warszawy. 9.00—11.45: Transmisja z Oleska. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.25: Przegląd prasy. 12.30: Komunikat meteorologiczny. 12.35: Gramofon. 12.55: Dziennik południowy. 14.55: Gramofon. 15.10: „Silva rerum". 15.15: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Gramofon. 16.00: Audycja dla chorych. 16.30: Koncert. 17.00: Odczyt aktualny z Warszawy. 17.25: Muzyka lekka z Warszawy. 18.15: Odczyt: „Jan Kasprowicz a Tanas Szewczenko". 18.35: Recital akrzypcowy z Warszawy. 19.20: Rozmaitości. 19.40: Kwadrans literacki z Warszawy. 20.00: Muzyka lekka z Warszawy. 21.05: Dziennik wieczorny. 21.15: „Rozmowa z młodymi i starszymi". 21.30: Koncert szopenowski z Warszawy. 22.00: Muzyka taneczna. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.40—24.00: Muzyka taneczna.

Niedziela 17 września

10.00: Nabożeństwo z Krakowa. 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek muzyczny. 13.00: Popisy chórów z Poznania. 13.30: Odczyty dla rolników i gramofon. 16.00: Radjotygodnik dla młodzieży. 16.20: Gramofon. 17.00: Odczyt: „O zdrowie naszych najmłodszych dzieci". 17.15: Muzyka podhalańska. 18.00: Gramofon. 18.40: Rozmaitości. 19.00: Słuchowisko z Warszawy 19.40: Skrzynka techniczna. 20.00: Muzyka lekka. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: „Na wesołej fali lwowskiej". 22.00: Muzyka taneczna. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.26—22.40: Wiadomości sportowe z Krakowa. 22.45—23.00. Gramofon.

—ooo—

Znowu nadużycie w magistracie

Swego czasu pisaliśmy dość szeroko o dyrektorze zakładu czyszczenia miasta Romanie Gończakowskim, jak zwykle jednak w takich wypadkach sprawki jego przeszły bez większego wrażenia może dlatego, że G. był znanym działaczem sanacyjnym. Wreszcie pękła bomba: **wczoraj Gończakowski został aresztowany** w związku z wykryciem nadużyć w zakładzie czyszczenia miasta. Stało się to po dochodzeniach prowadzonych od 2 miesięcy. Nadużycia są dość poważne i polegają na tem, że zawarł on umowę z kupcami lwowskimi Arnoldem Rentschnerem i Schmidtem o dostawę części samochodowych, skrzynek blaszanych na śmiecie itd. Kupcy ci w porozumieniu z Gończakowskim albo żadnych dostaw nie robili albo za zrobione liczyli wyższe ceny. Wszyscy wymienieni zostali aresztowani, także urzędnik zakładu Antoni Górnik.

Wczoraj sprawa Krzeczunowicza, dziś Gończakowski — oto gospodarka magistracka!

Co słychać z operą?

Na terenie sztuki teatralnej we Lwowie wszechwładnie panują wakacje. Na afiszu teatrów miejskich widnieje ciągle przedwakacyjna „Fräulein Doktor" nie tyle „na żądanie publiczności", ile z braku przygotowania innej sztuki. Podobno owa „Fräulein" oczekuje już potomka, nad czem gorączkowo pracuje p. Tepa.

Zaś w teatrze „Rozmaitości" nieprzerwanie panuje wakacyjna „Nieprzyjaciółka mężczyzn". Nie można za przerwę w wakacyjnych wywczasach uważać wystawienia „Cyda", gdyż wedle zgodnej opinji przygotowanie tego przedstawienia nie wiele przekraczało poziom amatorski, a zapewne nie dorównało przygotowaniu wyprawy wiedeńskiej Sobieskiego, ku uczczeniu której było dawane.

Gdy tak „intensywnie" rozpoczynamy sezon dramatyczny, cisza zupełna zaległa tereny teatralno-muzyczne. O wznowieniu opery zupełnie cicho, chociaż w budżecie gminnym jest dość poważna kwota na ten cel i przy dobrej woli dział muzyczny dałby się uruchomić. Trzeba bowiem przypomnieć, że z wiosną b. r. opera lwowska załamała się nie z braku publiczności i niedostatecznych dochodów, ale zdecydowana niechęć, jaka z magistratu otaczała tę imprezę przyspieszyła jej upadek.

Obecnie wygląda tak, jakby pogodzono się już definitywnie z myślą zamarcia placówki operowej we Lwowie. Wprawdzie ten i ów ze sfer muzycznych, czy śpiewackich próbuje poruszyć głaz grobowy tej imprezy, ale zdaje się daremny trud.

Widocznie dla Lwowa dzisiejszego wystarczą zupełnie „rewje" w kinach, gdzie już występują dawne gwiazdy operetki lwowskiej, a wkrótce przyjdzie kolej i na gwiazdy operowe. Bo choć w imaginacji niektórych jest coraz lepiej, tymczasem naprawdę wszystko rozlatuje się w gruzy. Ale mimo wszystko byczo jest!

—ooo—

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

SĄD DORAŹNY WE LWOWIE

Wczoraj o godzinie 9 rano rozpoczął się proces w trybie doraźnym w sprawie oskarżonego Medika o szpiegostwo na rzecz jednego z państw ościennych. Rozprawa toczy się przy drzwiach zamkniętych. Trybunałowi przewodniczy s. s. o. Medyński, oskarża prok. Krajewski.

Wyrok sądu doraźnego zapadnie w dniu dzisiejszym. Narazie kancelarja sądowa zwróciła się do Warszawy o wysłanie kata.

ULOTKI, ULOTKI, ULOTKI...

Przed trybunałem sędziów przysięgłych stanęli dziś Izrael Berkower, Antoni Kostra, Eljasz Martyn, Stefan Pielech, Mojżesz Gordon i Rozalja Margulies, oskarżeni o przechowywanie odezw komunistycznych w celu ich rozpowszechnienia.

Przy każdym z oskarżonych znaleziono pewne ilości bibuły komunistycznej, zaś ostatni z nich Gordon i Marguliesówna oskarżeni są, że ulotki komunistyczne wrzucili przez otwartą bramę do garbarni Tanzera na Gabrjelówce.

Portjer garbarni Wesberg ujrzał osobnika, który zbliżył się do jakiejś kobiety czekającej na niego, oboje zobaczywszy Wesberga, zaczęli uciekać.

O wypadku tym doniósł policji podając rysopis uciekających, a po ujęciu ich przez posterunkowego Wesberg ich rozpoznał.

Oboje oskarżeni przeczą, by znajdowali się wówczas pod garbarnią i brali udział w rozrzucaniu ulotek.

Na rozprawie wszyscy oskarżeni wypierają się winy, do należenia do komunistycznej partji Zachodniej Ukrainy żaden z nich się nie przyznaje.

Są to młodzi robotnicy szewscy, jeden jest malarzem pokojowym, Gordon abiturjentem gimn., a Marguliesówna, stud. filozofji.

W charakterze świadków występują poza portjerem Wesbergem sami wywiadowcy i posterunkowi policji.

Rozprawę prowadzi s. Medyński, osk. prok. Czemeryński, bronią dr. Kaufman i dr. Reiser.

Sąd po rozprawie skazał Berkowera, Kostrę i Pielecha po 15 mies. więzienia, sprawę Gordona i Marguliesówej wyłączono do następnej kadencji przysięgłych, a Martyna uwolniono od winy i kary.

JESZCZE DWA SĄDY DORAŹNE

Dnia 18 bm. sąd lwowski jako doraźny wyjeżdża do Kulikowa, gdzie odbędzie się rozprawa doraźna przeciw P. Żołtaneckiemu, oskarżonemu o morderstwo popełnione w Kłodnie (o czem donosiliśmy). Trzeci sąd doraźny odbędzie się 22 bm. w Sokalu. Oskarżeni są Irko Szewczuk i Mykita Buczko o zbrodnię usiłowanego zabójstwa na osobie Klemensa Caryka, sekretarza gminy. — Oskarżeni należą rzekomo do UON.

—ooo—

Ze sportu

—o—

PRAGA—LWÓW o mistrzostwo tenisowe Hecht. Malczek—Hebda, Wtiman 2:6, 6:4, 6:2, 6:2; Merchantowa—Orzechowska 6:2, 6:3.

RAPID—CRACOVIIA 6:0 (1:0).

O PUHAR „DZIENNIKA LUDOWEGO". Już w najbliższą niedzielę rozpoczynają się rozgrywki o puhar „Dziennika Ludowego" na boisku RSKO na Bogdanówce. Spotkanie Jutrznia—Pocisk rozpocznie się o godzinie 9'30 rano.

RKS (Żółkiew)—RKS (Lwów). Spotkanie zespołów robotniczych odbędzie się na boisku w Żółkwi. Spotkanie to ma charakter wybitnie propagandowy.

KOMUNIKATY

KOMITET PPS DZIELNICY GRODECKIEJ. W poniedziałek 18 września o godzinie 19 zebranie ogólne członków w lokalu ZZK (Gródecka 69). Porządek dzienny: 1) Referat tow. A. Hausnera „Z konferencji II Międzynarodówki" (część II); 2) Sprawy organizacyjne. Ze względu na ważność spraw i referatu obecność wszystkich członków pożądana. — O godzinie 18 posiedzenie zarządu.

SEKRETARJAT HUFCA CZERWONEGO HARCERSTWA urzęduje w każdą sobotę w lokalu „Dziennika Ludowego" od godziny 4 do 6 wieczorem.

LWOWSKA ORGANIZACJA MŁODZIEŻY TUR. Posiedzenie komitetu wykonawczego odbędzie się dziś w sobotę w lokalu „Dziennika Ludowego" (ul. Sykstuska 21, II piętro) o godzinie 7'30 wieczorem.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego.